Na uroczystość 300 rocznicy obioru Bogurodzicy Królową Polski

ORZEŁ BIAŁY W KORONIE Z KRZYŻEM

Godło narodowe R. P. przyjęte uchwałą Sejmu 1. 8. 1919 roku. (25 cm × 30 cm). CENA 3/6. Wydała Polska Macierz Szkolna Zagranicą. Skład główny: „VERITAS" 12 Praed Mews, London, W. 2.

# ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

CENA 1 sh

JEŚLI LEKI, TO Z APTEKI

GRABOWSKIEGO

175, DRAYCOTT AVENUE, LONDON, S.W.3, ENGLAND

ROK X. Nr 19 (463)

NIEDZIELA, 6 MAJA 1956 R.

## KRÓLOWA KORONY POLSKIEJ

## Najśw. Maryja Panna Zwycięska

Starochrześcijańska bazylika była nie tylko miejscem modlitwy wiernych, ale także przedsionkiem Raju, jako celu drogi chrześcijanina, barwnym obrazem „nowej Jeruzalem", do której się dochodzi poprzez ten świat.

Już samo pozłociste tło mozaik było znakiem tej Jerozolimy — Niebieskiej, gdzie włada, widoczny w centralnym miejscu świątyni, Chrystus Pantokrator, z księgą, otwartą na słowach: „Jam jest Światłość świata". Chrystus Pantokrator, Wszystkorządca, Pan, Głowa i Władca wszystkiego, co jest na niebie i na ziemi.

Ongiś, gdy „wypuścił... Pan Bóg z raju rozkoszy... i wygnał Adama, przed rajem rozkoszy postawił Cherubów i miecz płomienisty i obrotny, ku strzeżeniu drogi drzewa żywota" (Gen. 3, 23-24).

Lecz teraz drzewo żywota jest znowu jako znak powtórnego nabycia Raju — Krzyż, „na którym zawisło Zbawienie świata".

Zjawiła się bowiem na ziemi „wtóra Ewa", która „rozplątała węzeł, jaki tamta zawiązała". I stanęła jako „brama niebios" na miejscu, gdzie dotąd bronił dostępu miecz ognisty i obrotny, jako Przewodniczka na drodze do ojczyzny niebieskiej; Maryja Hodogitria z gwiazdą na czole i Dzieciątkiem w ręku, lub jako Pośredniczka, Orantka, wstrzymująca błagalnym, modlitewnym gestem straszliwy sąd Księcia Przyszłego Wieku, zanosząca modlitwy i błagania wiernych do nieba, a z nieba sprowadzająca na nich łaski, wysłużone przez Syna: Boga-Człowieka. Jest druga po Pantokratorze, stoi w asyście Archaniołów, na czele kolegium Apostołów, czterech Ewangelistów, chóru Męczenników, zastępu Wyznawców, orszaku Sprawiedliwych. Ona to wskazuje drogę pewną i niemylącą do ojczyzny niebieskiej, albowiem wszystkie herezje sama jedna pobiła.

Droga ta wiedzie poprzez dwanaście wydarzeń Nowego Przymierza, wyobrażonych na mozaikach: Zwiastowanie, Narodzenie, Ofiarowanie, Chrzest w Jordanie, Przemienienie, Wskrzeszenie Łazarza, Wjazd do Jerozolimy, Ukrzyżowanie, Zstąpienie do otchłani, Wniebowstąpienie, Zesłanie Ducha Świętego i Wniebowzięcie. Zatem z początku i końca tej drogi jest Maryja, Zwycięska Matka Syna Zwycięzcy nad śmiercią, grzechem i szatanem, w Którego zwycięstwie Ona ma swój udział. Otwarła się przecież ta droga do „Królestwa nie z tego świata" z chwilą, w której — według św. Tomasza — Maryja jako „przedstawicielka całej ludzkości" wyraziła zgodę na „zawarcie duchowych zaślubin — między Synem Bożym i ludzką naturą" (S. Th. III. q. 30 al).

✱

Kończy zaś ją widok tryumfu i chwały Maryi, gdy po wypełnieniu biegu ziemskiego życia zostaje z duszą i ciałem zabrana do nieba, jako wieczysta Pośredniczka i duchowa Matka wszystkich ludzi.

A nie jest to tylko tryumf Maryi, ale i znak chwały oczekującej wszystkich prawdziwie wiernych: zmartwychwstanie w glorii przybrania Bożego.

W tych wyobrażeniach, zwłaszcza w postaci Orantki, Maryja przedstawia Kościół. Już w drugim wieku chrześcijanie mieli zwyczaj nazywać Kościół „Dziewicą-Matką": „Virgo Mater". Również w drugim wieku piszący święty Ireneusz, pierwszy teolog Maryjny, jakby żywy głos tradycji apostolskiej, bo uczeń ucznia tego Apostoła, „którego miłował Pan" i któremu z Krzyża powierzył Matkę Swoją, mówi o Maryi śpiewającej Magnificat, jako o prorokującej za Kościół.

Jeszcze w dalekim średniowieczu to jakby utożsamienie Maryi i Kościoła występowało w szerokim nauczaniu katolickim. Tak mianowicie ujmował swoją mariologię św. Antoni Padewski, wielki kaznodzieja ludowy, ogłoszony przed kilku laty (1946) Doktorem Kościoła.

Według niego, Najświętsza Panna zostaje w podwójnym stosunku do Słowa — jako Matka i jako Oblubienica. Matka — przez Człowieczeństwo, które Słowo od Niej przyjęło, Oblubienica — ponieważ przedstawia całą ludzkość, a zwłaszcza Kościół w mistycznym związku między Bogiem a ludźmi.

Misją Kościoła jest prowadzenie ludzi do Boga, Maryja zaś prowadzi wszystkich do Syna. Ktoś omawiając wynurzające się ze złotego tła mozaik wysmukłe, strzeliste postaci Maryi przyrównał te wyobrażenia jakby do płonących w mroku świec roratnich, wskazujących na Chrystusa — Światłość świata. Piękne to i trafne porównanie.

Zwłaszcza gdy patrzymy na te wyobrażenia Maryi, które szczególnie sobie umiłowała starożytność chrześcijańska: Maryi Orantki. Zdobią one miejsca zmarłych, katakumby i cmentarze, jako znak wiary w wieczne życie duszy, jako pewność zwycięstwa nad śmiercią i tryumfu zmartwychwstania. Ryte są na złotym tle naczyń używanych do uczt miłości, agap — może przez pamięć na cud wina przez Nią wyproszony, pierwszy zewnętrzny znak boskości Syna, przez który „uwierzyli weń uczniowie Jego", a także na znak Jej współudziału w Odkupieniu.

Kiedy występuje sama, jest Pośredniczką, a kiedy z Piotrem i Pawłem lub wpośród całego Kolegium Apostolskiego, zawsze górująca wzrostem nad otoczeniem, jest również Pośredniczką, wszakże z zaznaczeniem, że nie ma nad Nią wyższej wśród wszystkiego, co zostało stworzone.

Kiedy Sobór Efeski (431) uczyni dogmatem wiarę w Jej Boskie Macierzyństwo, sztuka zacznie przedstawiać Ją najczęściej z Synem, trzymanym na kolanach lub na ręku na znak, że wszystkie Jej przywileje wypływają z tego arcyprzywileju, jakim jest przedwieczne Jej przeznaczenie na Matkę Syna Bożego. Wtedy też zmieni się sposób przedstawienia Jej jako Orantki-Pośredniczki: Maryja nadal wyobrażana jest w postawie stojącej, z rękami wzniesionymi ku niebu, ale na Jej piersi, w medalionie, znajduje się Jej Syn Bóg na znak, że z tego związku macierzyńskiego płynie skuteczność Jej pośrednictwa.

W tym ruchu rąk, zrywających się ku niebu, jest prastara, nieodłączna od wszelkich najbardziej antycznych religii postawa błagania o zmiłowanie najwyższych Mocy. Jest to także święty gest pośrednictwa między niebem a ziemią, a równocześnie jakby symbol wyrywania się ducha ludzkiego ku krainom wszelkiego życia. Znak zwycięskiej wiary i nadziei, którymi tak żyło pierwsze chrześcijaństwo, oczekujące tryumfalnego, prędkiego powrotu „Baranka zabitego od początku świata" — tym razem na Sąd świata. Znak Zwycięstwa.

Może grała tu rolę przy tym właśnie wyobrażeniu Maryi, nie tylko powszechna praktyka uroczystej postawy modlitewnej, ale także wspomnienie z historii świętej, zapisane, i to na wyraźne żądanie Boga, do Pisma. A mianowicie scena z dziejów ludu Bożego, jaka się rozegrała po wyjściu z Egiptu i przejściu pustyni Sin, w Rafidim, u stóp Bożej góry Horeb, kiedy to Izraelici zostali napadnięci przez Amalekitów. Wówczas Mojżesz rozkazał Jozuemu wystąpić do walki, a sam udał się z Aaronem i Hurem na szczyt wzniesienia i tam wznosząc ręce ku niebu, błagał Pana o szczęśliwy dla swoich wynik bitwy.

Gdy ręce jego były wzniesione, zwyciężali Izraelici. Gdy zaś opadły ze znużenia, zwycięstwo przechodziło do Amalekitów. Widząc to Aaron i Hur „podpierali ręce jego z obydwu stron. I stało się, że jego ręce nie spracowały się aż do zachodu słońca. I obrócił w tył Jozue Amaleka i lud jego ostrzem miecza. I rzekł Pan do Mojżesza: Napisz to dla pamięci w księgi." (Exod. 17, 12-14)

Zwłaszcza Wschód chrześcijański, który silnie przeżywał wydarzenia ksiąg świętych Starego Testamentu, umiłował sobie Maryję w tej postawie. W tym właśnie wyobrażeniu Orantki — z rękoma w górę wzniesionymi i medalionem Syna na piersi czcił katolicki i prawosławny potem Konstantynopol Maryję, jako „przynoszącą zwycięstwo" nad wrogami Krzyża w licznych wojnach, które toczyć musiało wschodnie cesarstwo. W przeciwieństwie do Zachodu, na Wschodzie nie było kultu rycerza, żołnierza. Zajęcie żołnierskie nie było otoczone żadnym nimbem.

Święty Bazyli Wielki postanowił, aby żołnierz, który nawet w słusznej wojnie zmuszony był zabić człowieka, miał zakazany przez trzy lata udział w Sakramentach... W tym nastawieniu: z jednej strony surowego potępienia wojen, a z drugiej konieczności prowadzenia ich przeciw licznym wrogom „Miasta przez Boga strzeżonego", jak było zwane Bizancjum, w którym znajdował się „pałac niebieski" cesarza, wiceregensa Chrystusa", „równego Apostołom", według oficjalnej tytulatury, rządzącego „całym okręgiem ziemi" z ramienia samego Chrystusa Pantokratora, wytworzyła się żywa wiara czynnej obecności Matki Bożej, broniącej najskuteczniej miasta Swego Syna.

Toć Jej „ikona straszliwa", na której sam widok giną nieprzyjaciele, „jakby od strzał niewidzialnego łucznika", będzie należała do stałego wy-

(Dokończenie na str. 4)

ALICJA KISIELNICKA

## W DWUSETNĄ ROCZNICĘ URODZIN MOZARTA

Wolfgang Amadeusz Mozart urodził się 27 stycznia 1756 roku w Salzburgu zmarł 5 grudnia 1791 roku w Wiedniu. Żył więc tylko niespełna 36 lat. Mimo to zostawił po sobie niezwykle bogaty dorobek: sześćset kilkadziesiąt utworów muzycznych, w czym całe skarby arcydzieł muzyki. Nie uchroniły go one za życia od lat niedostatku i od bezimiennego grobu dla ubogich po śmierci. A dał światu muzykę o pięknie tak doskonałym i tak daleko wybiegającą w przyszłość, że jej miłośnicy i znawcy mówią o niej i teraz, po tylu dziesiątkach lat, że jest „jak ogród zaczarowany, który odejmuje mowę temu, kto się w nim znalazł".(1)

Na temat twórczości i życia Mozarta napisano bardzo wiele. Podobno, żeby tylko wymienić tytuły tego, co zostało napisane, potrzeba by całego bodaj tomu. Przy okazji obchodzonego w tym roku dwóchsetlecia urodzin Mozarta pełno jest nowych omówień. Nowe wydania listów(2), nowe studia, życiorysy, rozprawy, artykuły i przyczynki. Poezja też składa hołd Mozartowi.(3)

Gdy się przegląda któreś z tych prac, uderzają w nich dwa zasadnicze tony. Pierwszy, to rozmiłowanie w muzyce Mozarta. Podlegają mu nawet nieskorzy do gorętszych uczuć i słów Anglicy. Więc np. Eric Blom kończy swą ciekawą książkę o Mozarcie wyraźnie sprecyzowaną deklaracją miłości dla jego sztuki.(4)

Drugim tonem dominującym w książkach o Mozarcie jest dociekliwa pasja na temat niepojętych zagadek jego twórczości. Więc przede wszystkim powtarza się pytanie, jak zdołał stworzyć tyle arcydzieł w ciągu tak krótkiego życia? Po drugie: jak mogła się ta twórczość rozpocząć w tak fenomenalnie wczesnych latach dziecięcych? Po

**Mozart w wieku lat 6-ciu w stroju otrzymanym od Marii Teresy, po występach na dworze cesarskim. (Portret nieznanego artysty)**

trzecie: dlaczego żadna z licznych trosk i kłopotów Mozarta nie potrafiła przygasić blasku jego muzyki? Jest tych pytań i więcej, ale któż zdoła na nie odpowiedzieć? Kto wyśledzi niepojęte tajemnice geniuszu?

✱

Istotnie, Wolfgang Amadeusz Mozart już jako kilkuletnie chłopię zaczął z zadziwiającą umiejętnością korzystać z daru, którym go Pan Bóg tak hojnie obdarzył. Podobno, ledwie się zdążył w chodzeniu wyćwiczyć, a już poruszał się w świecie muzyki jak w swoim własnym. Oczywiście, że musiał mieć w nim przewodnika. Był nim ojciec dziecka, Leopold Mozart, niemałych też uzdolnień muzyk i znakomity w tym zakresie pedagog. Pełnił on służbę jako czwarty skrzypek i kompozytor na dworze arcybiskupa hr. Schrattenbacha, delegata Rzeszy i udzielnego księcia Salzburga. Czas wolny od zajęć na dworze Leopold Mozart poświęcał wychowaniu swych dwojga pozostałych przy życiu dzieci (pięcioro zmarło zaraz po urodzeniu): Wolfganga i starszej od niego o cztery i pół lat Marianny, zwanej zdrobniale Nannerl, która wykazywała też nieprzeciętne zdolności do muzyki, bez tego jednak daru twórczego, jaki posiadał Wolfgang. Dzieci otrzymały wychowanie głęboko religijne, a jeśli chodzi o naukę, ojciec przekazał im wszystko, czego sam w życiu się nauczył.

Chłopcu niepotrzebne były długie nauki, miał jak gdyby całą wiedzę o muzyce w sobie. Wystarczyło mu tylko trochę dopomóc, a tkwiące w nim umiejętności wyzwalały się same, budząc powszechne zdumienie. Działo się tak z każdym instrumentem, który przy pomocy ojca poznawał. Po zadziwiająco krótkich wskazówkach mały już panował nad narzędziem muzyki po mistrzowsku. Zaczęło się zaś od klawesynu.

Trzyletni Wolfgang przysłuchując się lekcjom ojca z Nannerl zaczą ni stąd ni zowąd zabawiać się także muzyką szukając tercji na klawesynie i piszcząc przy tym z uciechy, kiedy mu tony zadźwięczały przyjemnie. Już w rok później ojciec nauczył go kilku menuetów i innych wcale nie tak łatwych kawałków. Cała nauka nie trwała dłużej niż godzinę. Z piątego roku życia chłopca pochodzą pierwsze jego pełne wzruszającej naiwności kompozycje. Z szóstego — zachowało się pięć menuetów i jedno allegro.

Z każdym dniem ujawniało się dobitniej, że dziecko jest zjawiskiem fenomenalnym. Leopold Mozart miał nie lada misję do spełnienia kierując synem, przyrzekł też sobie, że nie spocznie, dopóki nie doprowadzi go do sławy.

Kiedy Wolfgang miał sześć lat, ojciec uznał, że czas pokazać syna światu. W popisach miała brać udział również i Nannerl, a że jedenastoletnia już wtedy dziewczynka oddalała się coraz szybciej od wieku „cudownych" dzieci, więc nie można było zwlekać.

Zaczęły się występy na dworach możnych tego świata. Głównym celem tych wypraw były oczywiście największe ogniska kultury, jak Mannheim, Wiedeń, Monachium, Paryż, Londyn, ale po drodze dzieci dawały koncertów bez liku. Nannerl przyjmowano z sympatią, Wolfganga z coraz większym podziwem.

Popisy te zostały w przyszłości jak najsurowiej potępione przez większość biografów Mozarta. Istnieje ogólna opinia, że to one najbardziej się przyczyniły do wyniszczenia sił biologicznych wielkiego kompozytora i do jego przedwczesnej śmierci.

Jest w tym prawdopodobnie dużo racji, zważywszy, że podróże w XVIII wieku nie były tak łatwe jak są teraz. Jazda całymi tygodniami w zamkniętym dusznym dyliżansie, popasy w marnych zajazdach, słoty i chłody w drodze, a wreszcie bezustanne nerwowe napięcie z powodu samych występów — i to wszystko w wieku, kiedy dziecku potrzeba jak najwięcej powietrza, swobody, spokoju i beztroski — nie mogło się nie odbić fatalnie na zdrowiu Mozarta. Wiemy zresztą, ile poza tym kryje się dla dzieci niebezpieczeństw w takich przedwczesnych popisach, jak często wypaczają one charakter dziecka, grzebiąc niejednokrotnie niepowszednie nawet talenty. Surowe wychowanie, czujne oko ojca, a wreszcie sam geniusz Wolfganga — uchroniły go przed tym. Młodociany artysta nie rozsiał swoich talentów po obcych drogach, a przeciwnie, rozwijały się one coraz pełniej i wspanialej.

Oczywiście, że towarzysząca występom atmosfera pochwał i zachwytów musiała wywierać pewien wpływ na kilkuletniego chłopca. Miał on np. już od pierwszych swoich popisów niesłychane jak na takiego malca poczucie własnej wartości, co jednak sprawiało nie tyle przykre, co zabawne wrażenie.

Gdy na dworze cesarskim w Schoenbrunnie poślizgnął się na lśniących posadzkach i — wbrew wysokiemu poczuciu własnej godności — wyciągnął się na podłodze jak długi, wcale się tym nie speszył, a kiedy 7-letnia arcyksiężniczka Maria Antonina (późniejsza królowa Francji) pomogła mu się podnieść, obiecał jej najłaskawiej w podzięce, że się z nią ożeni. Markizie de Pompadour robił w Paryżu gorzkie wymówki, że nie chciała go pocałować, choć był tak ładnie ubrany, bo przecież... jego cesarzowa Maria Teresa go całowała.

Wobec pozorom przedwczesnej dojrzałości pozostał długo niezwykle potulnym i posłusznym synem. Nawet już jako człowiek dorosły utrzymywał zawsze, że ojciec jest pierwszym po Bogu i cierpiał później dotkliwie, gdy z tych czy innych względów musiał mu odmówić posłuszeństwa. W dzieciństwie zaś, jeszcze do lat dziesięciu nie poszedł spać dopóki nie prześpiewał z ojcem piosenki, którą sam kiedyś skomponował. Urok tej piosenki, jak wielu piosenek dziecięctwa — polegał na zwyczajnym nonsensie. Brzmiało to: „Oragana figata fa, marina gamina fa". W przypływie czułości malec chwytał ojca za nos i mówił: „Kiedy ojciec będzie stary, będę go kładł za szkło, żeby go uchronić od przeciągów, żeby go ciągle mieć przy sobie, żeby go czcić..." Takim był mimo wszystko dzieckiem.

Lubił też bardzo żarty i figle dziecięce i chętnie brał w nich udział, jeżeli nie był zajęty muzyką, bo wtedy nic innego dla niego nie istniało. Uczył się pilnie nie tylko zasad i prawideł muzyki, miał też wielkie upodobanie do arytmetyki i zasmarowywał cyframi w zapamiętaniu, co było pod ręką: papier, nie papier, a nawet — ku utrapieniu matki — także i stoły i ławki i ściany. Ojciec uczył go również włoskiego, zapoznawał też syna kolejno z dziełami wielkich kompozytorów. Na tych naukach schodził czas między jedną a drugą podróżą.

Jak szybko geniusz chłopca się rozwijał, świadczy między innymi opinia Melchiora Grimma (autora głośnej „Correspondence Literaire"), który w swojej korespondencji z dnia 1 grudnia 1763 roku tak pisze o występującym wówczas z siostrą w Paryżu siedmioletnim Mozarcie:

„...jest on zjawiskiem tak niezwykłym, że trudno wprost wierzyć własnym oczom i uszom. Mało, że dziecko to wykonuje z największą precyzją najtrudniejsze utwory rękami, które ledwo mogą objąć sekstę, niewiarygodne jest widzieć go jak gra z głowy, jak poddaje się natchnieniu swego geniuszu i całej fali zachwycających pomysłów, które umie nadto wiązać jedne z drugimi ze smakiem i składem. Najdoskonalszy kapelmistrz nie umiałby być głębszym niż on w znajomości harmonii i modulacji, które potrafi prowadzić drogami najmniej znanymi, lecz zawsze pewnymi..."

W czasie wyjazdów chłopiec poznawał współczesną muzykę francuską, włoską, angielską, zaznajamiał się z nowymi w niej kierunkami, nauczył się porównywać i patrzeć krytycznie. I to było wysoce dodatnią stroną tych podróży. To, co mu się podobało, przyswajał sobie ze zdumiewającą łatwością, a wpływ każdego tournée odbijał się wyraźnie w utworach, które w międzyczasie komponował. Francuzi powiadają, że prześliczna i wcale nie niemiecka lekkość muzyki Mozarta z paryskich wpływów się wywodzi, zaś Włosi np. utrzymują, że jej niezwykła melodyjność poczęła się jakoby w rozmiłowaniu Mozarta w pieśni włoskiej, której tak chętnie słuchał odwiedzając z ojcem to Mediolan, to Neapol, to Bolonię.

Piętnastomiesięczny pobyt w Londynie odgrywa też niemałą rolę w rozwoju Mozarta. Zapoznaje się tam z suitami i oratoriami Haendla, z symfoniami K. F. Abla, ucznia J. S. Bacha, a nade wszystko z operami Jana Christiana Bacha i z nim samym. Chłopiec zyskał w londyńskim Bachu wielkiego przyjaciela. Grywali podobno razem w ten sposób, że Bach brał dziecko na kolana i pierwszy zaczynał grać; po kilku taktach malec przejmował prowadzenie i tak grali na przemian duży Bach z małym Mozartem.

Podobno wpływy Bacha w zakresie opery były u Mozarta tak duże, że można by je porównać tylko z wpływami J. Haydna w zakresie muzyki symfonicznej i kameralnej. Każda też podróż działała odświeżająco na wyobraźnię chłopca, z każdej przywoził bogaty plon nowych kompozycji. Po wyjeździe z Anglii ma już nie tylko utwory na klawesyn, lecz także dwie symfonie, arię z orkiestrą w stylu włoskim i utwór na chór czterogłosowy. A trzeba pamiętać, że miał wtedy dopiero lat dwanaście.

W trzynastym roku życia Wolfgang Mozart uzyskał na dworze salzburskim miejsce „konzertmeistra", wyjeżdża jednak dalej często z ojcem (już teraz bez Nannerl), najczęściej do Włoch, gdzie młody artysta poznaje sztukę włoską i sam gra swoje kompozycje poddawany rozlicznym próbom przez największe znakomitości spośród ówczesnych kompozytorów i wirtuozów. W Bolonii poznaje sławnego kompozytora muzyki religijnej Padre Martiniego i Leopold Mozart nie posiada się z radości, że Wolfgang zyskał uznanie u tego surowego krytyka, sam zaś Wolfgang pilnie się przysłuchiwał radom i wskazówkom Martiniego i później nieraz do nich powracał, przy swoich kompozycjach kościelnych.

Z podróży do Włoch zachowało się dość ciekawe wspomnienie związane z pobytem w Rzymie. Przybywszy tam ojciec z synem udali się przede wszystkim do Kaplicy Sykstyńskiej, ażeby posłuchać sławnego Miserere (utwór G. Allegriego z XVII wieku). Śpiewającym nie wolno było podobno pod grozą klątwy wynosić nut tego Miserere poza progi kaplicy. Wolfgang zapamiętał jednak od razu całą partyturę tak dokładnie, że mógł ją bez trudu przenieść na papier, gdy wyszli z kaplicy. Po kilku dniach usłyszał te same pienia jeszcze raz i stwierdził z zadowoleniem, że w jego partyturze były tylko dwie czy trzy drobne pomyłki.

W Rzymie otrzymał w tym okresie od papieża Klemensa XIV krzyż rycerski Złotej Ostrogi, z którego był zawsze bardzo dumny.

W roku 1770-71 Wolfgang Mozart pomimo spotykających go coraz częściej intryg i zawiści, uzyskuje w wieku 14-15 lat honorowe członkostwo dwóch Akademii Filharmonicznych: pierwsze w Bolonii, drugie w Weronie. W tym też czasie dostał zamówienie na swoje dwie pierwsze opery. Twórczość jego dojrzewała nad podziw szybko.

Ojciec wciąż jeszcze kierował życiem syna, dufny, że swoim rozsądkiem i znajomością świata zdoła ustrzec chłopca od fałszywych posunięć na drodze do sławy. Na szczęście arcybiskup Schrattenbach przymykał oczy na częste wyjazdy swoich dwu muzyków. Leopold Mozart robił więc z synem częste wypady to do Monachium, to do Wiednia, nie tylko dla studiów i szerszego oddechu, ale także w nadziei, że jak nie tu to tam znajdzie się jakieś bardziej odpowiednie dla syna stanowisko, które pozwoliłoby mu rozwijać we właściwych warunkach jego genialne zdolności. Wszelkie jednak starania w tym kierunku były daremne. Różne mogły być tego powody. Sukcesy Mozarta i otrzymywane przez niego zamówienia to na „serenatę", to na symfonię, to wreszcie na operę, wywołały pewne zaniepokojenie wśród starszych muzyków zajmujących poważniejsze stanowiska przy dworach, do których Leopold Mozart zwracał swoje starania. Należący do największych i najpopularniejszych kompozytorów operowych swego stulecia Hasse taki tym niepokojom daje wyraz: „Ten urwis wtrąci nas wszystkich w zapomnienie".

„Urwis" nie doznał także poparcia ze strony Marii Teresy, „jego cesarzowej". Przeciwnie, gdy syn jej, wielki książę Ferdynand, chciał przyjąć Mozarta na swój dwór, Maria Teresa odradziła mu to w bardzo znamiennym liście. „...Nie masz potrzeby — pisze — brać kompozytora, tak samo jak

(Dokończenie na str. 2)

# KAZANIE J. E. ARCYBISKUPA J. GAWLINY

## W BROMPTON ORATORY DNIA 22. 4. 1956

Cieszę się niezwykle, że mogę Wam, Drodzy Rodacy, zakomunikować, iż Ojciec Święty Pius XII wszystkim, którzy złożyli Mu hołd i dowody swej synowskiej miłości z okazji 80-lecia Jego urodzin, udziela Błogosławieństwa Apostolskiego.

◆

Byłbym szczęśliwy, gdybym słowa dzisiejszej Ewangelii, że „smutek wasz w radość się zamieni" — mógł w całej pełni do Was stosować, czcigodni Rodacy moi.

Na nasze głębokie przygnębienie pada przynajmniej ten promień pociechy, że Najdostojniejszy Episkopat Angielski, z Jego Eminencją Księdzem Kardynałem Griffinem, wielkim przyjacielem i obrońcą Polaków w Kraju i na obczyźnie, zarządził modły za Kościół Milczenia. Za to składam wiernym Arcypasterzom stokrotne, ze szczerego serca płynące, staropolskie „Bóg zapłać".

◆

Gdziekolwiek w świecie o Kościele Milczenia jest mowa, tam też każdy katolik myśli zwłaszcza o Polsce, o tym kraju, który, wierny Bogu i Jego Matce Najświętszej, pracuje, cierpi i walczy. Po Ojczyźnie naszej, po tej „Polonia semper fidelis", spodziewa się Kościół najsilniejszego oporu przeciwko potęgom zła, ale za to też należy się Polsce szczególna pomoc i cześć.

Prymas w niewoli, dziesięciu biskupów wygnanych, rządy ich diecezji oddane intruzom, kapłani więzieni, wierni prześladowani — oto obraz rzeczywistości. To też, że kościoły pełne, to że matki pilnują dusz dziatwy, to że młodzież buntuje się przeciw bezbożnej tyranii, to że społeczeństwo gardzi zdrajcami — to nie dowody wolności, to przejawy oporu, to świadectwo zdrowia duszy polskiej, to dokumenty niezłomności narodu, albo — jeżeli chcecie — to dowody wolności ducha polskiego, ale nie tej wolności, którą każde państwo obywatelom przyznawać winno, albowiem totalizm bezbożny tylko na tę swobodę pozwala, której absolutnie udusić nie zdoła.

A teraz idźmy dalej, na wschód, dalej o tysiące mil. Kroczmy tą samą drogą krzyżową, którą naszych braci prowadzono na Golgotę syberyjską. Gdzież te dwa miliony Polaków, gdzie te setki tysięcy dziatek niewinnych, których ręka siepaczy gnała do łagrów i do kopalń, do stepu, na Ural i na Kołymę? Gdzież są nasi jeńcy wojenni? Gdzież deportowani żołnierze Armii Krajowej? Gdzież członkowie rządu polskiego, których perfidnie wywieziono pod sąd szatański? Dziś mówią, że: Stalin zawinił? Czemuż ich więc nie zwalniają jego współwinowajcy?

I cóż ty na to, świecie zachodni, niegdyś aliancki, niegdyś użytkujący krwi i wierności polskiej?

Chyba nie odpowiesz: „Czy ja jestem stróżem brata mego?".

Za prorokiem Izajaszem raczej powtórz: „Duch Pański nade mną, dlatego mnie posłał, abym głosił więźniom uwolnienie, bym uciśnionych wyprowadził na wolność" (Iz. 61, 1-2).

A teraz, Najmilsi, przeżegnajmy się. I kroczmy procesją świętą w podziemia, do naszych zmarłych. Gdzież ich szukać? Rozsiane są ich mogiły po całym wschodzie nieludzkim.

Nad nami Chrystusowy Krzyż wzniesiony, znak zbawienia ludzkości. Tak jak św. Jan w Apokalipsie, tak i my widzimy „dusze pobitych dla słowa Bożego i dla świadectwa, które wydały. I wołały głosem donośnym: Dokądże, Panie Święty i Prawdziwy, nie sądzisz i nie wydajesz wyroku za krew naszą?" (Obj. 6, 9-10).

Wśród nich widzimy zamordowanych w Katyniu, widzimy tych, których mogił nawet nie znamy, tych, co zginęli w tajdze, w stepie, w łagrach, w kopalniach, w więzieniach.

I jaka była odpowiedź morderców? Widzieliśmy ich film o Katyniu, który b y ł dokumentem, ale dokumentem ich złego sumienia.

A krew naszych braci woła, jak krew Abla, głośno do Pana. Jeżeli dziś w milczącym, powtarzam: w milczącym i pełnym godności pochodzie, od Matki Boskiej Kozielskiej do Pomnika Nieznanego Żołnierza kroczyć będziemy, wiedzmy, że i oni, choć niewidzialni, towarzyszyć nam będą. Nie są oni dla nas Żołnierzem Nieznanym, bo poznajemy ich po orzełku polskim, po medaliku Matki Boskiej Częstochowskiej, i, niestety, też i po ranie, zadanej w nasadę czaszki. Są oni nam braćmi, którym ślubowaliśmy wierność, a przecież „Mocna jako śmierć jest miłość" (Pieśń nad Pieśniami, 8, 6).

Kochani Rodacy, czy jednak wszyscy z ręką na sercu powiedzieć możemy, żeśmy im wierności dotrzymali naprawdę? Zmarli przecież nie utracili swych praw w naszym narodzie.

Gdy patrzę na waszą dzielność w okopach, w natarciu i boju, powiem: wierność wasza jest wielka.

Gdy patrzę na rozgrywki, na swary, na niedotrzymywanie obietnic, na egoizm, na poddawanie się podszeptom ukrytych potęg, czyż mogę, a raczej sami powiedzcie, czyśmy zasłużyli na naszych zmarłych dziękczynne „Bóg zapłać"?

Szatanowi spodobało się ukraść jedność naszą, a jakże mogłaby się ostać rzecz w sobie rozbita? Stokroć groźniejsze od drutów kolczastych są „żelazne kurtyny" serc powaśnionych.

Kto chce mieć świadectwo sumienia naszego, u tych, jak mówi św. Paweł, nie może być „raz t a k, i raz n i e" (2 Kor. 1, 18). Kto chce narodowi przewodzić, musi życiu patrzeć w oczy i liczyć się z głosem ogółu.

Nigdy też przyroda z tego samego źródła nie podaje wody słodkiej i gorzkiej.

„Przodkowie nasi szanowali króla, jako powagę moralną" (Kalinka). Nie urząd piastuje człowieka, lecz człowiek piastuje urząd. Nie mundur nosi żołnierza, lecz żołnierz nosi mundur. A jeden i drugi winien być świadom następstwa swych czynów. Bo „ludziom — jak mówi Pismo Święte — postanowiono jest r a z umrzeć, a potem sąd" (Hebr. 9, 27). Przed obliczem Bożym nie będzie już zasłon, ani narad grupowych, a tylko s ą d i to indywidualny.

Nie lepszaż to zgoda nad spory? Za chwilę złożymy Bogu ofiarę bezkrwawą, za naszych zmarłych, za nas żywych, za braci w Kraju, za Polskę. Nie tylko kapłan, ale my wszyscy.

A teraz słuchajcie rady Jezusa Chrystusa: „Jeśli poniesiesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostawże tam dar twój przed ołtarzem, a idź pojednać się pierwej z bratem twoim. A potem przyjdziesz i złożysz dar twój". Nie zapominajcie, Kochani Bracia, że sam Ojciec Święty nawoływał nas, Polaków, w dwóch swoich wspaniałych listach do zgody między nami, Polakami, i do miłości społecznej.

A bądźcie świadomi, że w tej chwili modlą się zakonnice polskie, modlą się sieroty po poległych, o zgodę modlą się polską. Modlą się w Rzymie, w Anglii i w całym świecie.

W obliczu Boga Żywego zaklina was sługa Boży i sługa Narodu: odrzućcie waśnie, wybierzcie jedność, podajcie sobie dłoń do zgody.

Dramat polski rozegrany zostanie do końca. Skoro tedy nad tragedią polską nie litują się ludzie, zwracam się o ratunek do Miłosierdzia Bożego!

Do Matki Najświętszej, Ucieczki grzesznych, Wspomożenia wiernych, Matki Łaski Bożej i Królowej Polski, zanoszę apelację od małości i nędzy naszej i błagam Niepokalaną Maryję: Ty, która od tysiąca lat jesteś Stróżem Aniołem narodu naszego, któraś nas ratowała od upadku i klęski tyle razy, która nas lepiej rozumiesz od nas samych, Królowo nasza, usuń zapory, wyjednaj błogosławieństwo ludziom dobrej woli.

◆

Rozpoczął się teraz w Polsce wielki Jubileuszowy Rok Maryjny. I w tym roku jubileuszowym powtarza się to samo, co przed trzystu laty: nieprzyjaciele odchodzą.

Tak jak odchodzili wówczas od Jasnej Góry, tak dziś odchodzą ze świata. Tuż po zakończeniu wojny sądzono zbrodniarzy za ludobójstwo. Sumienie świata odczuwało wówczas niedopełnienie sądu w Norymberdze nad zbrodniarzami wojennymi, w którym potępiono tylko jedną część winowajców, drugą z założenowaniem wyjęto spod wyroku i sprawiedliwości.

Któż wtedy mógł przewidzieć, że wcale nie potrzeba będzie dopełnienia sądów norymberskich, gdyż właśnie teraz, w naszym świętym Roku Maryjnym, wyrok na jednego z największych winowajców wydał jego własny naród, naród sowiecki.

Przypadek to, czy palec Boży?

Nieprzyjaciele zaczynają odchodzić! W polskim Roku Maryjnym odszedł również ten, który własny swój naród, naród polski, zdradził. Ten, który Boga odstąpił, biskupów polskich wyganiał, Kardynała Prymasa Polski uwięził i gnębił naszą świętą wiarę. A został on przed sąd Boży powołany dokładnie s t a m t ą d, gdzie on Boga się wyrzekł, gdzie naród i Ojczyznę swoją zdradził i zaprzedał. Gdzie? Na moskiewskim Kremlu! Niech Bóg Wszechmocny ulituje się nad jego duszą. Na Kremlu... tam właśnie, skąd bezbożna ręka usunęła wizerunek Wniebowziętej Królowej Świata, a który tam powróci tryumfalnie i będzie znów tam czczony, bo — da Bóg — spełni się, bo spełnić się musi, wizja ojca Maksymiliana Kolbe, męczennika naszego z Oświęcimia, który widział Wniebowziętą Matkę Bożą w glorii nad kremlowskimi murami.

Pewien jestem, że Matka Boska Częstochowska, którą jako Królowę czcimy, i jako Stolicę Mądrości wielbimy, natchnie serca nasze i oświeci nasz rozum, ażeby z jedności naszej powstała siła, a z mądrości naszej wykwitła szczęśliwa przyszłość.

◆

A teraz padnijmy na kolana i odmówmy jubileuszową modlitwę na cześć Bogarodzicy, modlitwę ułożoną przez Najdostojniejszy Episkopat Polski na trzechsetlecie obrony Jasnej Góry i obrania Matki Bożej Królową Polski.

A że cały naród odmawia tę modlitwę, toteż my, jako cząstka czcigodnego Narodu naszego, lubo poza Krajem jesteśmy, ponownie z narodem naszym tą modlitwą połączymy się, mówiąc:

Najświętsza Matko nasza, Królowo Polski! Upadamy z pokorą przed Tobą w trzechsetlecie cudownej obrony Jasnej Góry i Twego nad narodem naszym panowania. W wiekopomną rocznicę Twego Jasnogórskiego zwycięstwa i ślubów Jana Kazimierza dziękujemy za uwolnienie narodu od zalewu herezji, od potopu szwedzkiego i za matczyną opiekę przez wieki.

Prosimy Cię z serc wiernego Ci ludu polskiego, doświadczonego cierpieniami: Okaż się znów Matką! Wspomóż nas na nowo, Ty, która jesteś narodowi od wieków pomocą nieustanną, pomocą przedziwną i skuteczną obroną. Uproś swojemu ludowi łaskę świętości. Błogosław jego znojnej pracy i trudom. Strzeż jego wiary i obyczajów. Osłaniaj małżeństwa i rodziny polskie i stań na straży ich trwałości. Weź w macierzyńską opiekę młodzież i dziatwę. Mężom polskim daj trzeźwość, wierność zasadom Chrystusa i Jego Kościoła, oraz stałość w wierze. Polskiej kobiecie daj zrozumienie wielkiej godności i powołania Bożego. Kapłanom naszej Ojczyzny, oraz jej synom i córkom, służącym Bogu i bliźnim w zakonach, daj świętość i moc Apostołów. Całemu narodowi uproś jedność, zgodę, miłość bratnią, poczucie ducha narodowego i misji dziejowej.

Maryjo! Spraw, by Polska była r z e c z y w i s t y m Królestwem Twoim i Twego Syna. Aby nadal pozostała „Przedmurzem Chrześcijaństwa", wierną córą Kościoła i Ojca Świętego, matką nowych Świętych, godnym narzędziem Twoich posłannictw. A my, dzieci Twoje i poddani, w ten Wielki Jubileusz ponawiamy Kazimierzowe śluby, obierając Ciebie, Bogarodzico, na Królowę serc, rodzin i domów naszych, oddając cały naród pod przesłodkie panowanie Twego Niepokalanego Serca. Pragniemy ze wszystkich sił stać na straży wiary i Twego w Ojczyźnie naszej Królowania.

Tak nam dopomóż Bóg i Ty, Potężna, Władna, Zwycięska Królowo Polski, o Jasnogórska Maryjo! Amen.

# W DWUSETNĄ ROCZNICĘ URODZIN MOZARTA

(Dokończenie ze str. 1)

ludzi, którzy nie przynoszą pożytku... nie obciążaj się ludźmi nieużytecznymi i nie dawaj im tytułów, ani urzędów, które oni tylko hańbią wałęsając się po świecie jak żebracy..."

Trzeba więc było wracać do Salzburga, gdzie wkrótce zaszły nowe, ważne wypadki. Zmarł arcybiskup Schrattenbach, a na jego miejsce przybył Hieronim hr. Colloredo. Był to władca

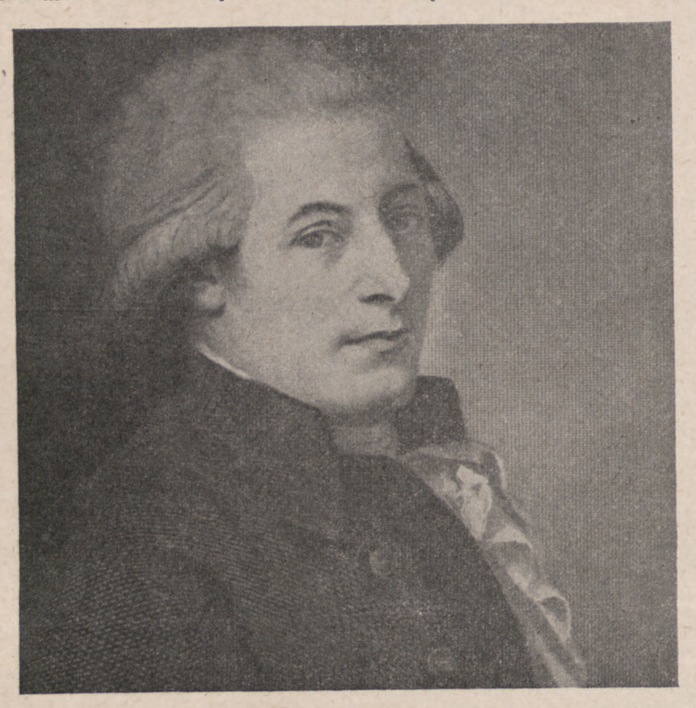

Wolfgang Amadeusz Mozart w latach dojrzałych

raczej bezwzględny i nie pozbawiony fanaberii. Wszelako słuszna się wydaje rozbieżność zdań w biografiach Mozarta na temat przypisywania nowemu arcybiskupowi zbyt wielkiej i zbyt ponurej roli w kształtowaniu się dalszych losów młodego kompozytora.

W chwili zmiany na tronie arcybiskupim w Salzburgu Wolfgang Mozart miał lat 21, nie był już więc dzieckiem i mimo całej jego miłości dla ojca, trudno jednak uwierzyć, żeby chciał być nadal prowadzony przez niego za rękę. Salzburga przy tym nie znosił, a mając wielu możnych przyjaciół w świecie i więcej jeszcze młodocianych złudzeń co do przyszłości, która go czeka poza Salzburgiem, wyrwałby się i tak stąd z pewnością, czy wcześniej, czy później. Toteż gdy Hieronim Colloredo odmawia obu Mozartom urlopu na wyjazd do Paryża (drugi z kolei) grożąc, że jeśli pojadą usunie ich ze swego dworu, Wolfgang skwapliwie wypowiada posłuszeństwo i zbiera się do drogi bez ojca. Leopold Mozart zbyt jednak dbał o przyszłość syna, za dobrze znał jego artystyczną naturę i zbytnie zaufanie do ludzi, żeby chciał go puścić samego. Ubłagał więc żonę i swoją podróż do Paryża odbywa Wolfgang tym razem z matką, Marią Antoniną Mozart. Podróż ta trwała o kilka miesięcy za długo, bo młody artysta zakochał się po drodze na zabój i zamiast jechać do Paryża — chciał się żenić w Mannheim, a potem razem z ukochaną szukać szczęścia we Włoszech. Czy mógł wątpić, że je znajdą? Osiemnastoletnia Alojza Weber miała ładną buzię, ładnie też śpiewała, a on... był pewien, że przy niej cudów dokaże. Innego zdania był Leopold Mozart. O rodzinie Weberów nie miał najlepszej opinii, uważał zresztą, że syn ma czas jeszcze na zakładanie rodziny, że przed tym musi zdobyć sławę. Zaklinał więc go w listach, by przerwał natychmiast idyllę i jechał do Paryża, a że mówił przy tym o swoich wyrzeczeniach dla dobra niewdzięcznego syna, więc syn uległ, wierząc zresztą, że Alojza będzie na niego czekała.

Wyjechali z matką do Paryża. Była to najmniej udana impreza ze wszystkich wypraw Mozarta. Piętnaście lat wcześniej, jako „cudowne dziecko", był sensacją paryskich salonów, zaś jako dojrzały kompozytor — pomimo całej swojej genialności — był za młody, by od razu osiągnąć powodzenie. Mozart nie miał z czego żyć w Paryżu, co gorsza stracił tam matkę, która zachorowała nagle i po kilku dniach zmarła bez ustalonej przyczyny śmierci. Grimm opiekował się Mozartem jakiś czas, ale nie mogło to trwać za długo. Pod wpływem tych wstrząsów i niepowodzeń Wolfgang Mozart przyjął wysuniętą przez ojca propozycję powrotu do Salzburga, gdzie miała go czekać lepsza praca. W drodze powrotnej spotkał go jeszcze jeden bolesny zawód. Odtrąciła go Alojza. Podobno odwrócił się wtedy od dziewczyny i zaczął grać. Cóż bo znaczyły wszystkie dziewczęta na świecie wobec skarbów muzyki, jakimi rozporządzał? Do Salzburga powrócił jednak z podwójnie ciężkim sercem, chociaż po drodze pocieszała go jak mogła rozkochana w nim kuzynka, Maria Anna Tekla Mozart.

Okres spędzony w Salzburgu pomiędzy styczniem 1779 a listopadem 1780 roku wzbogacił dorobek muzyczny Mozarta o nowe 30 pozycji, między którymi poważne miejsce zajmują utwory religijne.

*

Jak było łatwo przewidzieć, Wolfgang Mozart nie zagrzał już długo miejsca w Salzburgu. Konflikty między nim a arcybiskupem powtarzały się coraz częściej. Mozart ich nie unikał, a przeciwnie, zachowywał się tak jak gdyby mu zależało na tym, by arcybiskup wiedział o najbardziej śmiałych grzechach jego młodości. Aż bomba pękła z hukiem i nastąpiło zerwanie z dworem i całkowite usamodzielnienie.

Nie lada to był wstrząs dla ojca. Błagał syna na wszystko, by się pojednał z arcybiskupem, ale tym razem na próżno. Wolfgang Mozart osiadł w Wiedniu pełen najlepszych nadziei, choć bez żadnych stałych podstaw egzystencji, co gorsza, ożenił się niezadługo i to z siostrą Alojzy, Konstancją Weber, co było już ostatecznym dla ojca ciosem. Widział on teraz przyszłość syna w jak najczarniejszych barwach, wróżył mu nawet koniec kariery muzycznej wobec nowych uciążliwych obowiązków, które na siebie lekkomyślnie nałożył, nie mając nigdzie oparcia. Przewidywania te spełniły się tylko w pewnej swojej części. Muzyka była najistotniejszą treścią życia Mozarta, nie mógł się jej więc sprzeniewierzyć, ale nie dawała mu ona rzeczywiście dostatecznych dochodów na to, by mógł utrzymać rodzinę. Nie umiał zresztą czerpać z niej zysków, był w wielu wypadkach wykorzystywany przez ludzi, którym zbytnio zaufał, a Konstancja również nie potrafiła rozsądnie czuwać nad tymi sprawami. Poza tym jak prawdziwy artysta nie umiał utrzymać długo pieniędzy. Toteż, pomimo nieprzerwanie owocującej twórczości Mozarta, wśród jego lat wiedeńskich tylko okres 1784-1785 był całkowicie wolny od trosk pieniężnych. W tym to czasie Leopold Mozart odwiedził syna i ostatni raz przed swoją śmiercią (1787) cieszył się wówczas wielkim jego powodzeniem.

Poza tymi wyjątkowymi latami bieda nie opuszczała prawie domu Mozartów. Konstancja często chorowała i trzeba ją było wysyłać do wód, dzieci rodziły się, umierały i znów rodziły (zostało przy życiu tylko dwóch synów: drugie i szóste dziecko), trzeba się było wyprowadzać do dzielnic coraz uboższych, żyć coraz skromniej, lecz o dziwo! Sztuka Mozarta wznosiła się z dnia na dzień do wyżyn doskonałości. W tych właśnie ciężkich latach powstały jej największe arcydzieła: koncerty „szumiące jak morze", symfonie „jak łan tulipanów", prześliczne sonaty, wspaniałe kwartety, pieśni, a wreszcie opery: „Wesele Figara", „Don Juan", Cosi fan tutte" i „Czarodziejski flet". Tryumfalny zdawałoby się pochód. Mozart pocieszał żonę, że tylko trochę jeszcze trzeba przeczekać, a bieda się skończy i rozpoczną się dni stałych sukcesów. Ale jak można było czekać? Wprawdzie po śmierci Glucka cesarz Józef II ofiarował Mozartowi stanowisko dworskiego kompozytora, jednak zamiast otrzymywanych przez Glucka 2000 florenów rocznie dał mu tylko 800. Cóż to znaczyło, wobec ich potrzeb i wobec długów, które musieli pozaciągać? Pożyczali więc znowu. Jakże upokarzające są te listy o pożyczki, kierowane najczęściej do Puchberga, konfratra z loży masońskiej, do której Wolfgang za przykładem wielu swoich przyjaciół się zapisał, choć był naturą głęboko religijną. Puchberg pożyczał od czasu do czasu, ale coraz mniej. Nędza wkradła się do domu Mozartów. Rozjaśniło ją na krótko wielkie powodzenie opery „Czarodziejski flet" w Wiedniu, lecz niedługo potem nastąpił u Mozarta gwałtowny upadek sił. Nie czuł się co prawda dobrze już od roku, ale teraz choroba, której nikt nie rozpoznał, rozwijała się w zastraszającym tempie.(5)

Pracował w tym okresie gorączkowo, jakby wiedział, że niewiele mu już czasu zostało. W tych to dniach przyszło owo tajemnicze zamówienie na „Requiem".

Odrzuciwszy wszystkie fantastyczne opowieści na temat tego zamówienia, to i tak, bez względu na to jakby to nie było wstrząsające, trudno sobie wyobrazić, ażeby Mozart, pracując ostatkiem sił nad tym swoim ostatnim i nie ukończonym utworem, nie myślał, że pisze tę mszę żałobną dla samego siebie. Zdawał sobie przecież całkowicie sprawę, że nadchodzi koniec i pomimo braku sił powracał uparcie do pisania. Kiedy mu żona tego zabraniała, wstawał po cichu nocą i siadał do fortepianu. Tylko z własnym mógł żegnać się życiem w przejmujących, przerywanych akordach swojego „Requiem". A gdy w K y r i e i w D i e s i r a e, d i e s i l l a wybucha w nim nagle prawie radosnym twórczym uniesieniem, to czyż nie było to uniesienie pod wpływem nadziei, że oto zbliżał się znowu do Boga, od którego oddaliły go nieco ostatnie lata życia?

Mozart w całej swojej twórczości szukał zawsze harmonii muzyki z poezją. Posłuchajmy tedy, co o ostatniej jego chwili mówi poeta:

„Idę pogodną równiną — już
nie stąpam
lecz trącam — lecz płynę jak ton
najwyższy
jak batuta nad orkiestrą.
— Niosę oburącz
kształt harmonijny
— doskonały
— wszechmuzyczny
— błękitną przestrzeń."

**Alicja Kisielnicka**

(1) Stefan Jarociński, Wolfgang Amadeusz Mozart. Małe Monografie Muzyczne. Tom III. Polskie Wydawnictwo Muzyczne, 1954 r. Wszystkie cytaty prozą pochodzą z tego źródła. Na tej też książce głównie oparte są informacje biograficzne. Poza tym: Eric Blom — Mozart — 1944 oraz Mozart's letters, 1956 w tym samym opracowaniu.

(2) W Anglii: Mozart's Letters, By Blom. Penguin Books. 1956.

(3) Andrzej Łepkowski. Poemat o Mozarcie. Tema con variazioni. Tygodnik Powszechny, N. 14 (557). Wszystkie cytowane tu wiersze pochodzą z tego poematu.

(4) Eric Blom. Mozart. The Master Musicians. London, J. M. Dent and Sons Ltd. 1944. Str. 300. (piąte wydanie).

(5) Ostatnio jeden z lekarzy brytyjskich wystąpił z tezą, że była to choroba Basedowa.

**Teatr Dzieci i Młodzieży**

**NOWOŚĆ**

„Cztery inscenizacje utworów Mickiewicza" (bajki, fragment „Pana Tadeusza") opracowała R. Kowalewska. Projekt dekoracji i kostiumów: T. Terlecki. Muzyka: J. Leo. Wydawnictwo Stowarzyszenia Polskich Kombatantów i Związku Harcerstwa Polskiego. Cena 4/9, porto 6 d. Do nabycia: SPK, 18 Queens Gate Terrace, London, S. W. 7 i wszystkie księgarnie polskie.

# ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

### NOWE WYDANIE DZIEŁ OJCÓW KOŚCIOŁA

W Kościele katolickim, a także wśród chrześcijan, którzy odeszli do schizmy lub herezji, istniało zawsze żywe zainteresowanie dziełami Ojców i Doktorów Kościoła. Dzieła te pełne mądrości przyrodzonej i nadprzyrodzonej wydawano często, a wśród tych wydań najbardziej znane stało się wydanie w kilkuset tomach Migne'go: Patrologiae Cursus completus. Series prima Latina 221 tomów, Series Graeca 165 tomów. Dzieło to wychodziło w Paryżu od roku 1844 w serii łacińskiej, a od roku 1857 w serii greckiej. Ponadto wiedeńska Akademia Nauk zaczęła w roku 1866 wydawać „Corpus Scriptorum Ecclesiasticorum Latinorum", a od roku 1897 Akademia Berlińska „Die Griechischen Christlichen Schriftsteller der ersten drei Jahrhunderte". Z inicjatywy Dom E. Dekkers'a, benedyktyna opactwa Steenbrugge w Belgii, przystąpiono do nowego wydania Patrologii, przy wykorzystaniu wszystkich najnowszych metod krytycznego wydania. Seria łacińska obliczona jest na 180 tomów w ósemce od 600 do 800 stron każdy tom. W roku 1953 ukazały się tomy CIII-CIV z dziełami św. Cezarego d'Arles, w 1954 tomy I-II z dziełami Tertuliana, tom XXXVI z komentarzem św. Augustyna do Ewangelii św. Jana, w 1955 tomy XLVII-XLVIII z dziełem św. Augustyna „De Civitate Dei" i tom CXXII z dziełami św. Bedy „Opera homiletica et opera rhytmica".

**Kościół katolicki w Afryce południowej.** W Afryce południowej, obejmującej Unię Południowo-Afrykańską, protektoraty Swaziland, Basutoland, Bechuanaland i dawną kolonię niemiecką, na 14 milionów ludności jest jeszcze ponad 8 milionów pogan, ponad 1 milion katolików, 4 miliony protestantów, ponad 100 tysięcy muzułmanów, 50 tysięcy żydów, 8 tysięcy schizmatyków. Kraj cały podzielony jest na 26 jednostek terytorialnych kościelnych katolickich, w których pracowało, według statystyki z czerwca 1955, 1.121 kapłanów, z tego 187 autochtonów. Kapłani obcego pochodzenia w liczbie 934 przynależeli do 19 narodowości, wśród nich i polskiej, najwięcej było Niemców (271), Irlandczyków (191).

**Mszał codzienny po chińsku.** W Hong-Kongu wydrukowano nowe wydanie codziennego mszału w języku chińskim. Mszał liczący 1.300 stron jest wydany ozdobnie i zawiera także nową liturgię Wielkiego Tygodnia.

**Proces beatyfikacyjny brata Alberta.** Uczestnik powstania styczniowego Adam Chmielowski, zmarły w 1916 roku, znany jest społeczeństwu polskiemu jako brat Albert, założyciel braci i sióstr trzeciego zakonu św. Franciszka, zwanych krótko albertynami i albertynkami. 10 kwietnia w św. Kongregacji Rytów na posiedzeniu zwanym Congregazione Ordinaria roztrząsano sprawę pism brata Alberta.

*NOWE KSIĄŻKI*

# Podstawy sowieckiego kolonializmu

Pisząc recenzje, mówi się zwykle trochę o autorze, a potem na temat pracy. Jeżeli chodzi o broszurę St. Wojstomskiego „Russia And The Principle Of Self-determination", (Londyn, 1955), to nie można pominąć dwóch dodatkowych aspektów. Została ona napisana wyraźnie w celu dotarcia do czołowych ludzi społeczeństw anglosaskich, co dzięki energii organizacyjnej i przy dużym wkładzie pracy samego autora, zostało przeprowadzone, gdy w ciągu niespełna trzech miesięcy nakład został wyczerpany. Stawiając swej broszurze za cel odegranie bezpośredniej roli w walce o sprawę polską i narodów uciemiężonych, autor podporządkował temu celowi stronę materialną wydawnictwa, wychodząc z założenia, że propaganda polityczna nie da się pogodzić z interesem handlowym. Odpisał więc z miejsca na straty swoje honorarium autorskie i koszty wydawnicze, a ewentualne wpływy z rozprzedaży wśród rodaków przeznaczył na sfinansowanie drugiego wydania.

Książka nie poszła na półki księgarskie, aby tam butwieć przez lata, a w ciągu niewielu miesięcy dostała się do rąk powołanych czytelników.

Są to właśnie te dwa punkty na plus autora, których zrozumienie i naśladowanie wprowadzi na właściwe tory naszą propagandę wśród obcych, jeżeli nareszcie kiedyś taka zacznie bardziej planowo działać.

Jeżeli się rozejrzymy, co dzisiaj dzieje się w świecie, to się okaże, że temat został wybrany pod względem aktualności szczęśliwie.

Imperializmy i kolonializmy zachodnie kończą się w podsycanej przez bolszewików do stopnia najwyższego wrzenia atmosferze nacjonalizmów wyswobadzających się narodów. Walczą one o samostanowienie i niepodległość zbrojnie, stosując, niestety, zbędne i szkodliwe dla ich sprawy okrucieństwo. Kolonializm zachodni w swej schyłkowej fazie jest raczej kompromisowy. Fakt uzyskiwania przez szereg krajów zależnych od mocarstw zachodnio-europejskich kolejnych swobód aż do całkowitej suwerenności włącznie, niezbicie świadczy o tym, że ucisk Zachodu nie był tak silny jak bolszewickiej Rosji, gdzie całe narody zostały tak doszczętnie wyniszczone lub trzymane pod takim terrorem, że mowy być nie może o upominaniu się przez nie o prawo do samostanowienia lub o orężnej walce. Gdy na Zachodzie opinia liberalnego i demokratycznego społeczeństwa ułatwia i sankcjonuje wolnościowe dążenia kolonialne narodów, w systemie bolszewickim opinia publiczna w ogóle nie istnieje. Toteż kampania przeciw kolonializmom zachodnim, prowadzona przez Chruszczowa ma Janusowe oblicze, gdyż z jednej strony jest obliczona na sianie chaosu na Zachodzie, a z drugiej na odwrócenie uwagi od własnego sowieckiego kolonializmu, najokropniejszego, jaki świat znał w swoich dziejach.

Jest rzeczą niewątpliwą, że odsłonięcie prawdziwego oblicza kolonializmu rosyjskiego jest bardzo wskazane. Autor w tytule swojej pracy zaznacza, że obejmuje ona krótki okres 1917-18 roku. Zdradliwa to pułapka dla laików, którzy mogliby powiedzieć: praca historyczna, nie aktualna, nie nadająca się dla celów propagandy lub walki o sprawę polską. Natomiast znawca przedmiotu dostrzeże od razu, że kolonializm bolszewicki został przez autora zdemaskowany w chwili, gdy pod osłoną fałszywych haseł, nawiązując do kolonialnych tradycji carskiej Rosji, wystąpił do bezwzględnej walki z zasadą samostanowienia. Przeszło 150 narodów, ujarzmionych przez carską Rosję, a odziedziczonych przez władzę bolszewicką, odsądzono wówczas w brutalny sposób od prawa wypowiedzenia się o swoim losie. Okres 1917-1918 był momentem decydującym o kierunku, w którym szła i rozwijała się przez dalszych 38 lat kolonialna polityka sowiecka. Okres ten, będący kluczem dla zrozumienia aktualnych posunięć bolszewików w tej dziedzinie, pozwala jednocześnie na ustalenie dalekosiężnych planów sowieckich.

W rozdziale o Traktacie Brzeskim autor przedstawia plany niemieckie w stosunku do Polski, między innymi wysiedlenie i rozproszenie siedmiu milionów Polaków z Kongresówki. To co się nie udało Ludendorffowi i Wilhelmowi II, wprowadził w czyn w 25 lat później Hitler. Nie były to więc poczynania nieodpowiedzialnego fantasty, Hitler był uosobieniem i wykonawcą głęboko zakorzenionych i jasno określonych dążeń całego niemieckiego narodu i niemieckiej polityki.

Jeżeli chodzi o Rosję, autor, wychodząc z analizy Traktatu Brzeskiego, skonfrontował propagandowe oświadczenia delegatów bolszewickich, składane w czasie pertraktacji brzeskich z rzeczywistą linią postępowania, jaką bolszewicy przyjęli w tym samym czasie wobec narodów przez nich uciemiężonych. Zestawienie takie całkowicie demaskuje dwulicowość i perfidię polityki Rosji.

Drugi rozdział pracy poświęcony jest tej właśnie sprawie „wewnętrznej", za którą bolszewicy nawet wbrew Marksowi uznali sprawę niepodległości Polski, Litwy, Estonii, Łotwy, Ukrainy, Białorusi oraz ponad setki innych jeszcze narodów, na które składało się „więzienie narodów", czyli dawna carska Rosja.

Na odpływającym się w Piotrogrodzie w 1918 roku trzecim ogólnorosyjskim zjeździe delegatów robotniczych i żołnierskich, nazwana przez przewodniczącego Swierdłowa „jątrzącą" sprawa narodów uciemiężonych przez Rosję, została „załatwiona" przez sfałszowanie zasady samostanowienia. Mianowicie uznano, że: „Prawo do samostanowienia ma być ograniczone przez prawo do samostanowienia tylko klasy pracującej w wyłączeniem burżuazji. Zasada samostanowienia miała być tylko środkiem do walki o socjalizm (o bolszewizm) i jako taka została podporządkowana zasadom socjalizmu".

Po takim sfałszowaniu zasady samostanowienia nastąpiło narzucone z góry przez partię bolszewicką, przy użyciu siły zbrojnej, zorganizowanie państwa w fałszywą federację sowiecką, rządzoną centralistycznie po dyktatorsku z Moskwy.

W konkluzjach autor dochodzi do wniosku, że jest rzeczą beznadziejną osiągnięcie porozumienia Polski z Niemcami czy Rosją, gdyż żadne z tych państw tego nie chce ani nie uważa Polski za równorzędnego partnera. Metody biologicznego wyniszczenia narodu polskiego, stosowane przez Rosję i Niemcy, wykopały ponadto przepaść już dzisiaj nie do przebycia.

W poszukiwaniu wyjścia z tej beznadziejnej sytuacji autor zwraca się ku koncepcji regionalnej federacji Europy środkowo-wschodniej. Zasadniczą rzeczą jest wszakże, czy federacja taka, jeżeli dojdzie kiedykolwiek do skutku, oparta będzie na zdrowych i uczciwych zasadach, czy też na fałszu; czy będzie dobrowolnym związkiem równorzędnych państw, czy też po prostu aneksją terenów, podporządkowanych całkowicie jednemu silniejszemu państwu.

Aktualność broszury polega na wykazaniu, jak od fałszywego samostanowienia poprzez fałszywą federację Rosja Sowiecka stworzyła sobie podstawy do uprawiania swego sowieckiego kolonializmu.

Przedstawienie w broszurze federacji jako koncepcji dającej gwarancje równowagi, a więc i pokoju, powinno przemówić do przekonania pacyfistycznie nastrojonemu czytelnikowi angielskiemu.

Na zakończenie parę słów o bibliografii. Została ona uszeregowana tak, aby ułatwić czytelnikowi angielskiemu zapoznanie się z zagadnieniem samostanowienia i sprawami polskimi. Wymienione zaś prze autora tytuły niedostępnych już dziś, zniszczonych przez kolejnych zaborców niektórych wydawnictw, zostały wprowadzone dla zachowania ich w pamięci potomności.

**J. K.**

# „POLISH STUDIES"

Przed kilku dniami ukazał się XVI tom angielskiego rocznika bibliograficznego pt. „The Year's Work in Modern Language Studies" za rok 1954, wydawanego przez „The Modern Humanistic Research Association", pod redakcją prof. S. C. Astona. Czasopismo to co rok ogłasza „rozumowaną" bibliografię najcenniejszych prac humanistycznych w językach europejskich, ogłaszanych jako książki i na łamach czasopism.

Dział „Polish Studies" przed wojną opracowywali dla rocznika prof. W. Borowy i prof. J. Krzyżanowski, przez dwa lata powojenne L. R. Lewitter, a od pięciu lat aż do chwili obecnej mgr Maria Danilewiczowa, kierowniczka Biblioteki Polskiej w Londynie. Bibliografia obejmuje wydawnictwa polonistyczne z zakresu językoznawstwa, historii literatury i nauk pomocniczych.

Szczegółową bibliografię prac polonistycznych prowadził w Polsce Piotr Grzegorczyk w „Ruchu Literackim". Po wojnie podjął ją „Pamiętnik Literacki", w formie półroczników. Ostatni tom bibliografii „P. L." kończy się na roku 1951.

Bibliografia Danilewiczowej w „Modern Language Studies" zajmuje 20 stron druku octavo. Jedną z jej zalet jest uwzględnianie wydawnictw emigracyjnych, w przeciwieństwie do sprzecznego z metodą naukową ich przemilczania przez „Pamiętnik Literacki".

W bibliografii za rok 1954 znalazła się antologia prof. W. Borowego pt. „Od Kochanowskiego do Staffa", wydana przez „Veritas" oraz 3 artykuły z rocznika ŻYCIA.

Niewątpliwym potknięciem jest umieszczenie w bibliografii naukowej paszkwilanckiej sztuki R. Brandstaettera o Mickiewiczu i Towiańskim pt. „Noce narodowe".

**B.**

*LIST Z RZYMU*

# Koncert w Watykanie — Jeszcze progresiści — Młode katoliczki — Sensacyjny wywiad o Chruszczowie

Gościnność papieska zmieniła swą postać. W czasach Odrodzenia bywali ludzie, których papież zapraszał na uczty; nie do swego stołu, co prawda, bo już w XV wieku Ojciec św. jadał przy osobnym stole — ale w swojej obecności ugaszczał przybyłych władców, lub ich ambasadorów. Później zostały — w wyjątkowych okazjach — obiady u Kardynała Sekretarza Stanu.

Pamięć ludzka sięga jeszcze czasów, kiedy Pius IX odbywał co dzień spacer w ogrodach watykańskich w otoczeniu dworu w fioletach i mundurach; co dzień inny ambasador szedł u boku Papieża; po spacerze Papież odbywał „cercle" i szedł do siebie — gościom dawano czekoladę. Minęło i to; przez długie lata nikogo nie goszczono w Watykanie. Pius XII co lat parę zaprasza do siebie na koncert elitę Rzymu.

Odbył się taki koncert w poniedziałek wielkanocny w ogromnej sali „delle Beatificazioni — tej, która się znajduje nad portykiem bazyliki św. Piotra. Muzyka była darem RAI (Radia Włoskiego). Zaproszono dwór papieski, korpus dyplomatyczny; nowością była obecność pani Gronchi, małżonki prezydenta Włoch; był prezes włoskiej Izby Poselskiej, paru ministrów włoskich. Była „pani ambasador Stanów Zjednoczonych przy rządzie włoskim z małżonkiem". Sztuczny rozdział, który istniał między Włochami a Watykanem za dynastii Sabaudzkiej, a który Mussolini pragnął utrzymać tak, jakby między Rzymem a Watykanem było 10 tysięcy kilometrów — powoli zanika. Raczej to dziwnym się zdaje, że nie idzie to prędzej.

Koncert był wspaniały. Dyrygował wielki Eugen Jochum; niemały to tryumf dla cudzoziemca, niemały powód do zazdrości innych. Grały połączone orkiestry i chóry RAI. Grano i śpiewano utwory Perosiego, Mendelssohna, Wagnera, Bacha. Papież słuchał z tronu, skinieniem głowy dziękując muzykom — zwracając się do gości z łaskawym uśmiechem. Ta forma wspólnego cieszenia się piękną muzyką jest na pewno wyższą formą towarzyskiego zebrania, niż ta, której podstawą jest sztuka kulinarna. Koncert ma jeszcze tę dobrą stronę, że uwalnia od rozmowy... Koncert w Watykanie był dla wszystkich słuchaczy wielką radością.

◆

Nie przebrzmiały jeszcze słowa Papieża o dywersantach, „którzy oszukani, lub zastraszeni współpracują z wątpliwym postępem materialnym", i wyrzekają się „zasad nadprzyrodzonych wiary oraz przyrodzonych praw człowieka". Zrozumieliśmy je dobrze. Ale Stolica Apostolska dba obecnie jak najstaranniej o to, by słów Papieża nikt nie mógł rozumieć opacznie, ani przekręcać. I oto znany rzecznik Sekretariatu Stanu ogłasza komentarz do tych słów: podkreśla on specjalnie, by nikt nie mógł mieć wątpliwości, że chodzi tu o progresistów, a przede wszystkim o progresistów polskich (v. „Osservatore Romano" z 6.4.56). Zmieniły się czasy. Dawniej „Osservatore Romano" miało być kamertonem dla szczytów, dla elity: od tej elity miały iść wpływy do szerokich rzesz. Dziś to nie wystarcza: pismo watykańskie zwraca się samo do warstw ludowych. Stąd ta dbałość o jasność i niewątpliwość wypowiedzi. Podkreślamy: walka, która się toczy w Polsce o czystość wiary katolickiej, jest nadal ze strony Watykanu popierana wszystkimi dostępnymi środkami. Wiemy, że od jej wyniku zależy samo istnienie narodu, który inaczej miałby się rozpłynąć w rosyjskim bagnie.

◆

We wtorek Papież przyjął przedstawicielki światowej federacji młodzieży katolickiej żeńskiej, której przewodniczy panna Christine de Hemptinne. Jest to XIII międzynarodowy kongres tej organizacji. Brały w nim udział przedstawicielki 32 krajów. Oczywiście, z krajów opanowanych przez Sowiety, gdzie katolickie organizacje są zakazane, a istnieją tylko związki „progresistów", nie przybył nikt. Polskie katoliczki wolnego świata reprezentowała p. Maria Bułhak-Jelska, zaszczycona przez Ojca św. kilkoma łaskawymi słowami.

◆

I jeszcze coś specjalnego z Rzymu. Wywiad: osobiste wspomnienia o Chruszczowie.

— Chcesz wywiadu o Chruszczowie? — mówi do mnie kolega ze „Stampa Estera", od którego należy mi się, tytułem wymiany, usługa. — Dann haben wir something just for you, carissimo. Pokażę ci kogoś, kto go znał osobiście. Allons'y. — Poszliśmy.

Dostojne, ciemnawe, dygnitarskich wymiarów mieszkanie. Opadające tynki, porwane obicia. „Stary hrabia, stary frak". Na ścianach — milcz serce! — portrety: Król Jan III, Książę Józef, Marszałek.

— Allora — pytam mego przewodnika — your friend, il est Polonais?

Nie ma czasu na odpowiedź; jesteśmy już w obszernym gabinecie. Wita nas duży, otyły, ciężki ksiądz; fiolety, siwiejące włosy, okulary. Po kilku zdaniach przechodzimy na mowę polską, zostawiając mego towarzysza swemu losowi; chwalił się, że trochę rozumie po polsku.

— Ileż to? Czterdzieści z górą lat temu — mówi prałat. — Byłem wtedy młodym oficerem. Trzynasta dywizja rosyjskiej kawalerii stała na Wołyniu, między Równem a Łuckiem, w rezerwie frontu. Wybuchła epidemia nosacizny. Kazano mi stworzyć naprędce ośrodek izolacyjny dla chorych koni: przydzielono mi trzech weterynarzy, kilkudziesięciu rezerwistów, wyznaczono postój w zapadłym w lasy folwarku Huberta Lubomirskiego. Izolacja od świata była kompletna: żadnemu koniowi nie wolno było wejść na nasz zagrożony teren; pocztę i rozkazy przynosił pieszy goniec; my sami tylko piechotą wychodziliśmy poza obóz. Konie zdychały. Piękne, dobrane, rosłe konie rosyjskiej kawalerii, przedmiot gorących uczuć żołnierzy i oficerów, złączonych, dzięki koniowi, w jedno wielkie bractwo tych, którzy poprzez cholewę czuli wagę szabli.

Moi weterynarze, po rannym obchodzie stajni zasiadali do picia. Tylko odwieczna bariera dzieląca ułanów od „odrzykoni" i „łapiduchów" uchroniła moje młode lata przed zalkoholizowaniem. Za to spędzałem dni na czytaniu Nietzschego w polskim tłumaczeniu (zdobyłem go w księgarni Wendego w opustoszałych Brodach) — i Biblii, po angielsku, w heretyckim wydaniu. Obozem i mną, który byłem jego dowódcą — rządził, oczywiście, jak należało z tradycji, wachmistrz: nazywał się Kozłow. Bez niego wszystko by poszło do diabła.

Zaraz w pierwszych dniach postoju zameldował mi, że nie może być bez kancelarii; tego samego dnia w jednej z izb we czworakach powstała kancelaria. Zasiadł w niej starszy ode mnie, rudy, grubawy rezerwista — gefrajter. Nazywał się Nikita Chruszczow. Czy był ukraińcem? Niejasne to były wówczas różnice. Wśród rezerwistów - analfabetów spędzonych z całego obszaru od Bałtyku po Pacyfik, wyróżniała go szlachetna sztuka kaligrafii w stylu buchalteryjno - pocztowym. Jakie miał szkoły za sobą? Zapewne „narodnoje uczyliszcze"; a może nawet „cztery klasy", które ukrywał, by nie narażać się na niebezpieczeństwa, połączone z awansem na „praporszczyka". Wolał pisać w kancelarii, niż wyrzucać nawóz ze stajen i kopać doły dla zdechłych koni; chętnie wypisywał do mego podpisu kwity i wykazy. Pracował równo, spokojnie, bez podskoków, i bez niedbalstwa. Zachowywał poważnie i godnie należne dystansy. Wyawansowaliśmy go — Kozłow i ja — na „młodszego unteroficera" — (parę rubli miesięcznie na tytoń). Gdy doszły do nas wieści o abdykacji Mikołaja II, o buncie w Petersburgu, o rewolucji — gdy rozkładać się później zaczęły wkoło nas dywizje piechoty, Chruszczow zapisał się w moim wspomnieniu tym, że nie tracił równowagi.

Dla mnie zaczęła się wówczas kolorowa przygoda Korpusu Dowbora; Nikitę straciłem z oczu. A teraz zdaje mi się, że na fotografiach współwładcy Kremla, gościa Buckingham Palace, poznaję jego okrągłą głowę, jego krótką szyję. Radzono mi, bym do niego napisał. Nie zrobię tego, mimo że z tych wołyńskich czasów mam o nim dobre wspomnienie. Bo jeżeli to ten sam — to przez te lat czterdzieści, cośmy szli tak różnymi drogami, Chruszczow nurzał się po uszy w krwawym błocie bolszewizmu. Dziś mógłbym do niego podejść tylko z kazaniem — jeśli nie z egzorcyzmem. A wątpię, by mu pozwolono słuchać.

— Czy nie będzie miał ksiądz zastrzeżeń, jeżeli to ogłoszę? — pytam dla formy (myślę sobie, że gdyby nawet miał te zastrzeżenia — to już jest za późno: nie trzeba było gadać, księże dobrodzieju!).

— Żadnych zastrzeżeń: tylko bez mego nazwiska — mówi ksiądz.

— No, dobrze, na to zgoda.

Więc: nazwisko jest znane waszemu korespondentowi.

**C.D.E.**

# „Kongres Kultury Polskiej"

W dniach 15-17 czerwca br. ma się odbyć w Paryżu „Kongres Kultury Polskiej", zorganizowany przez amerykański Komitet Wolnej Europy. Udział w kongresie weźmie 150 naukowców, pisarzy, artystów i działaczy kulturalnych ze wszystkich krajów rozproszenia polskiej emigracji.

Z Londynu wyjedzie do Paryża 50 profesorów, pisarzy, plastyków, muzyków, aktorów i dziennikarzy. Ze Stanów Zjednoczonych przyjadą, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, m. in. prof. Oskar Halecki, prof. W. Weintraub, Kazimierz Wierzyński, Józef Wittlin, Jan Lechoń i Melchior Wańkowicz.

Po kongresie przybędą oni do Londynu. Spodziewany jest również przyjazd Czesława Straszewicza z Urugwaju, Andrzeja Bobkowskiego z Gwatemali, Teodora Parnickiego z Meksyku, Witolda Gombrowicza z Argentyny i wielu innych.

Kierownictwo kongresu spoczywa w ręku prof. Oskara Haleckiego.

*LIST Z BERLINA*

# Odmowa nabożeństw polskich

W nrze 10 ŻYCIA (z dnia 4 marca) donosiliśmy o zawieszeniu nabożeństw polskich w parafii św. Antoniego na obszarze wschodniego Berlina z powodu choroby jedynego polskiego duszpasterza, ojca Zygmunta Nowakowskiego. W związku z zawieszeniem nabożeństw tamtejszy proboszcz, ks. Hennig, odmówił lokalu dla polskiego chóru kościelnego, jedynej polskiej organizacji we wschodnim Berlinie.

Przed świętami wielkanocnymi o. Zygmunt, po trzymiesięcznej chorobie, na szczęście wyzdrowiał i na nowo podjął swe obowiązki duszpasterskie wśród Polaków, odprawiając w pierwsze święto Wielkanocy polską Mszę św. w kaplicy franciszkanów w zachodnim Berlinie. Na wieść o wyzdrowieniu o. Zygmunta i gotowości jego odprawienia w drugie święto nabożeństwa w kościele św. Antoniego we wschodnim Berlinie, udali się przedstawiciele kolonii polskiej do ks. proboszcza Henniga z prośbą o zezwolenie na odbycie polskiej Mszy św.

Ks. prob. Hennig jednak odmówił.

W jaki sposób do tej odmowy doszło, wynika najlepiej z listu, jaki bezpośrednio po tej rozmowie Polacy berlińscy skierowali do ordynariusza diecezji, J. E. ks. biskupa Weskampa. Cytujemy dosłownie (w tłumaczeniu polskim) wyjątki z listu powyższego:

„...(Ks. proboszcz Hennig) odmawia (prośbie naszej), by o. Zygmunt odprawił w drugi dzień Świąt Wielkanocnych Mszę św. ...Najlepiej będzie, jeśli się o inny kościół postaramy, on nie ścierpi już dłużej żadnej Mszy św. dla po polsku mówiących katolików."

Kiedy Polacy usiłowali uprosić go, by przynajmniej w święto wielkanocne zgodził się na odprawienie nabożeństwa, ks. Hennig odpowiedział:

„Nie, odmawiam w sposób jak najbardziej kategoryczny, nie chcę mieć nic więcej z Polakami do czynienia.", po czym w toku dalej toczącej się rozmowy powiedział w tonie podnieconym: „Wszyscy katolicy mówią po niemiecku, nie potrzebują więc polskiego kazania i chór polski może się także rozwiązać... On nie ścierpi nadal (nabożeństw polskich), on wie doskonale, co się w Polsce dzieje, dość słyszał o tym od uciekinierów i z tego powodu nie będzie w przyszłości u niego żadnych nabożeństw polskich."

Polacy, którzy prowadzili tę rozmowę, oświadczają, że z całego zachowania się proboszcza wynikała wyraźna niechęć do Polaków. Ks. prob. Hennig zdaje się nie wiedzieć nic ani o zarządzeniu Ojca św., zalecającego opiekę duszpasterską w języku ojczystym dla wiernych obcej narodowości, ani o stosunkach kościelnych w Polsce, bardzo upodobnionych do stosunków w sowieckiej strefie okupacyjnej Niemiec. Dla niego uprzedzenia nacjonalistyczne zdają się być ważniejsze, aniżeli opieka duszpasterska wobec obcojęzycznych parafian.

Zachowanie ks. Henniga odbija jaskrawo od życzliwej postawy duchowieństwa niemieckiego na zachodzie Niemiec, jeśli chodzi o potrzeby religijne tamtejszych Polaków. Polacy berlińscy zwrócili się z całym zaufaniem do biskupa berlińskiego i nie wątpią, że słuszna ich prośba zostanie uwzględniona. Konieczny jest jednak pośpiech. Na poprzednie listy, skierowane w tej sprawie do ordynariusza berlińskiego, nie otrzymano dotąd żadnej odpowiedzi. Od Bożego Narodzenia Polacy wschodnio-berlińscy są pozbawieni polskiej opieki duszpasterskiej. Do kogo mają się zwrócić o pomoc? Do katolickich posłów chrześcijańsko - demokratycznych zwrócić się nie mogą, ponieważ mieszkają we wschodnim Berlinie, a może do konsulatu Polskiej Republiki Ludowej w Pankow? Władze kościelne zechcą uświadomić sobie, że chodzi w tym wypadku o coś więcej aniżeli o dwa polskie nabożeństwa w miesiącu.

**S. C.**

# W CHINACH

Wzorem Sowietów i czerwone Chiny poszły na rozbudowę i masowe rozpowszechnianie „zglajchszaltowanej" prasy komunistycznej. Wedle źródeł oficjalnych ogólny nakład dzienników wzrósł w ciągu ostatnich pięciu lat pięciokrotnie, czasopism sześciokrotnie, a książek znowuż pięciokrotnie. Równolegle z tym postępuje rozpowszechnianie się umiejętności czytania i pisania i cofanie się analfabetyzmu, co ułatwione jest przez szczupłość słownictwa komunistycznego i dużo większą łatwość wyuczenia się potrzebnego zasobu znaków pisarskich, niż to było w wypadku znaków pisarskich dawnego, bogatego, języka chińskiego warstw oświeconych. Drukowane wydawnictwa określane są przez partię jako „najpopularniejszy i najpotężniejszy środek związania partii z szerokimi masami ludu i rozszerzenia jej wpływu", tak by „w masy wnieść niezwyciężalne idee marksizmu - leninizmu, propagować politykę komunistycznej partii Chin oraz pobudzić zapał szerokich mas pracujących do walki o zwycięstwo demokracji ludowej i rewolucji socjalistycznej".

W Chinach istnieje obecnie 181 instytucji wydawniczych, które w roku 1954 wypuściły z druku 940 milionów egzemplarzy różnych książek. Poza ogromną liczbą lokalnych, przeważnie zakładowych gazet ściennych (które stanowią typowo chiński rodzaj prasy), istnieje 265 dzienników i tygodników o łącznym nakładzie 9,4 milionów egzemplarzy, oraz 305 czasopism z 12,5 milionami nakładu. Cała ta prasa ukształtowana jest i zorganizowana na modłę sowiecko-rosyjską. Oto największe pod względem nakładów dzienniki i czasopisma (nazwy podajemy w transliteracji angielskiej, używanej w wydawnictwach chińskich):

pismo dla dzieci „Chung Kuo Shao Nien Pao", tygodnik, 1,8 miliona egz.;

pismo dla młodzieży „Chung Kuo Ching Nien", dwutygodnik, 1,75 miliona egz.;

czasopismo polityczne „Shih Shih Shau Tseh" („Podręcznik współczesności"), dwutygodnik, 1,25 miliona egz.;

czasopismo dla szkolenia kadr komunistycznych „Hsueh Sih" („Studium"), miesięcznik, 1,1 miliona egz.;

ogólno-chiński dziennik partyjny „Jen Min Jih Pao" („Gazeta Ludowa") z dziennym nakładem 700.000 egz.

Warto opisać, jak się „robi" ten ostatni dziennik, gdyż jest to typowe dla komunistycznej polityki prasowej w ogóle. „Jen Min Jih Pao" ma 200 zwyczajnych i 300 nadzwyczajnych redaktorów, którzy nadzorowani są przez 100 inspektorów. Ta armia dziennikarska wydaje codziennie pismo, złożone zaledwie z czterech stron. Artykuły doręczane być muszą na miesiąc przed ich ogłoszeniem, by mogły być zbadane i zatwierdzone przez członków komitetu centralnego partii i ministrów.

Od 1 stycznia 1956 roku chińskie znaki pisarskie w prasie nie są tak jak dawniej umieszczane pionowo, jeden pod drugim, ale poziomo, od lewej strony ku prawej, przez co możliwe się stało odpowiedniejsze „akcentowanie" artykułów (tytuły obecnie znajdują się nad artykułami!). Od 1 lutego br. w obwieszczeniach rządowych i w prasie w miejsce dotychczasowych kilku tysięcy znaków pisarskich używanych jest już tylko około 500 uproszczonych znaków. Te zarządzenia rządu komunistycznego uważane są za pierwsze kroki w kierunku spodziewanego zniesienia alfabetu chińskiego w ogóle. Wprowadzenie alfabetu łacińskiego ułatwiłoby bardzo naukę czytania i pisania i powiększyłoby jeszcze skuteczność komunistycznej roboty prasowej. Istnieje już także projekt rządowy, wprowadzający jednolity język dla całych Chin, w miejsce dotychczasowych paruset dialektów.

### PRZEŚLADOWANIE KOŚCIOŁA W CHINACH

Od znanych wydarzeń w dniach 8 i 9 września 1955 roku trwa niemal nieprzerwanie fala prześladowań Kościoła katolickiego w Chinach. Rozpoczęły się one w Szanghaju, potem objęły prowincje Kiangsu, Czekiang, Fukien, Anhwei i Hupeh; ich najznamienniejszym wyrazem było uwięzienie biskupa Kungs z Szanghaju. Doniesienie z Hongkongu, datowane 11 stycznia br., w następujący sposób charakteryzuje położenie, które wytworzyło się po wydarzeniach wrześniowych: misjonarzy zagranicznych znajdowało się w Chinach przy końcu roku 1955 jeszcze 29, mianowicie: 2 biskupów, 14 księży i 13 sióstr, z których 12 uwięziono. Nowa fala prześladowań po raz pierwszy objęła prawie wyłącznie katolików chińskich, zarówno duchownych jak świeckich. W wymienionych prowincjach uwięziono 2 biskupów, 98 księży, 12 braci zakonnych i co najmniej 4.000 wiernych. Uderzenie idzie dziś we wszystkich katolików, którzy nie chcą przejść do tzw. „Niezależnego Kościoła Katolickiego", ani wstąpić do „postępowej" organizacji „księży partiotów", która zerwała z Rzymem.

W stosunku do księży chińskich rząd komunistyczny stosuje system tzw. „rotacyjnego więzienia", polegającego na tym, że część duchowieństwa periodycznie osadzana jest w więzieniach i później znowu zwalniana. Chodzi o to, by księży utrzymywać stale w stanie obawy i niepewności i w ten sposób złamać stopniowo ich opór psychiczny przeciw przystąpieniu do „Kościoła Niezależnego". Mimo to jest rzeczą mało prawdopodobną, by ów chiński „kościół ludowy" pozyskał tego rodzaju metodami wielu zwolenników.

Agencja informacyjna „Fides" donosiła pod koniec stycznia, że niedawno fala aresztowań przerzuciła się na Pekin i dalej na południe, przede wszystkim na Kanton i na pozostające pod panowaniem „czerwonych" części diecezji Hongkong. Wiadomo, że w Pekinie uwięzionych zostało 13 księży zakonnych, w Kantonie wielu duchownych świeckich, w „czerwonej" części diecezji Hongkong 4 chińskich księży świeckich. Oskarżenia są zawsze te same: wichrzenia rewolucyjne, opór przeciw rządowi, szpiegostwo na rzecz imperialistów. W rzeczywistości głównym kamieniem obrazy jest utrzymywanie stosunków z Rzymem.

Komunistyczna prasa w Pekinie, pisząc o uwięzionym biskupie Szanghaju, zarzuca mu przede wszystkim, że odmawiał Sakramentów „katolikom - patriotom". Wysuwane jest przeciw niemu także oskarżenie, że próbował zorganizować opór zbrojny przeciw rządowi. Z gwałtowności tej kampanii, która posługuje się też ilustracjami i audycjami radiowymi, wynikałoby, że rząd zamierza być może urządzić proces pokazowy na znaną modłę przeciw biskupowi.

# ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

*NIEDZIELA, 6 maja 1956.*


NASZE SPRAWY

# DWIE RODZINY

Pisałem niedawno, że wielkie odrodzenie moralne jest narodowi naszemu jeszcze bardziej potrzebne od intelektualnego pogłębiania ruchu katolickiego.

Chciałbym to dziś zilustrować konkretnym przykładem, wziętym z życia, który pozwoli lepiej zrozumieć, co mam na myśli.

Znałem dawnymi laty dwie polskie, katolickie rodziny.

Jedna z tych rodzin była rodziną prostych, wiernych katolików, żyjących katolicką cnotą. Byli to skromni ludzie, należący do prowincjonalnej inteligencji. Ojciec był urzędnikiem w biurze administracyjnym dużej fabryki. Matka była poczciwą, naiwną kobieciną, troszczącą się o gospodarstwo, o wychowanie dzieci, pobożną, ślepo ufającą księdzu. Byli oni przeciwieństwem tego, co można by określić jako katolickich intelektualistów: znali Credo, znali zasady katechizmu, stosowali się do nakazów kościelnych o postach i do innych wymagań Kościoła w sposób bardziej jeszcze, niż skrupulatny, czytywali może staroświeckie żywoty Świętych, z pewnością czytali „O naśladowaniu Chrystusa", czy inne dzieła pobożne ,należące do tradycyjnego skarbca literatury religijnej, ale wątpię bardzo, czy czytali „Wieczory nad Lemanem" ojca Morawskiego i czy znali nazwisko kardynała Mercier, największego neo-tomisty owych czasów, wątpię również, czy posiadali wiedzę religijną wykraczającą poza to, czego ich, gdy byli dziećmi, nauczono w szkołach. A gdyby im dano do przeczytania dzieła dzisiejszej katolickiej literatury powieściowej w rodzaju twórczości Mauriaca czy Greene'a, to prawdopodobnie, zgorszeni, wrzuciliby je do pieca.

Mieli oni całą gromadkę dzieci. Jedna z ich córek została zakonnicą. Jeden z synów studiował teologię na jednym z przodujących uniwersytetów katolickich zachodniej Europy; nie dożył święceń kapłańskich, gdyż zginął w nieszczęśliwym wypadku. Drugi syn został zawodowym oficerem. Inne córki powychodziły za mąż za inżynierów. Znałem to młodsze pokolenie i później, gdy mieli już własne rodziny, własne, spore dzieci. Wszystko to byli ludzie nadzwyczaj porządni i rozumni; wzorowi katolicy, często przystępujący do Sakramentów świętych, wykształceni, dbający o pogłębienie swej wiedzy religijnej, doskonale wychowujący swoje dzieci.

Oczywiście, jestem jak najbardziej daleki od uznawania, że to dobrze, iż owi starzy rodzice mieli szczupłą wiedzę religijną i nieszeroki, katolicki widnokrąg intelektualny. Byłoby to zwłaszcza niedobrze dzisiaj, gdy argumenty antyreligijne szerszym frontem niż pół wieku temu — choć co prawda prymitywniej w treści — atakują światopogląd katolicki. Ale jedno można w każdym razie stwierdzić: że postawa tej katolickiej rodziny dała rezultaty, które ocenić trzeba jako w całej pełni pozytywne.

A teraz druga rodzina; należąca do generacji dużo późniejszej, mało co starszej ode mnie.

Byli to w całym znaczeniu tego słowa katoliccy intelektualiści: z kategorii tych, co to lepiej znają liturgię od księdza, siadają w pierwszym rzędzie krzeseł w kościele i pierwsi wstają i klękają, w innych chwilach, niż tradycyjnie w tym kościele przyjęte, milcząco pouczając przez to ogół wiernych i księdza, że liturgia nie jest w tej parafii stosowana prawidłowo. Byli to tak samo ludzie bardzo wartościowi, zacni, rozumni i wzorowi katolicy. Ich sposób podejścia do spraw religijnych był przede wszystkim intelektualny. Byli oboje bardzo oczytani w literaturze katolickiej, polskiej, francuskiej i niemieckiej, posiadali dużą wiedzę teologiczną, odznaczali się w rzeczach katolickich erudycją, zarówno jak wytrawnością i precyzją sądu. Najulubieńszym tematem rozmowy był dla nich Maritain, najnowsza powieść Mauriaca i jej utajony, głęboki sens teologiczny, nowy przekład świętego Augustyna i najświeższe francuskie inowacje na polu subtelności liturgicznych.

Mieli syna jedynaka. Straciłem go (i całą rodzinę) później z oczu, nie wiem więc, co się z nimi w końcu stało; byłbym zbyt pochopny, gdybym chciał oceniać, co się m o g ł o z nim stać później — i być może oceniłbym go krzywdząco. Ludzie się zmieniają; być może uformował się on w końcu na tęgiego człowieka i życzę mu, by tak było.

Mogę o nim powiedzieć tylko to, jaki był w epoce, gdy go znałem.

Był to człowiek — znudzony katolicyzmem. Tak znudzony, jak potrafi syn profesora łaciny być znudzony łaciną, a syn inżyniera znudzony techniką. Gdy była mowa o religii, o wierze, o Kościele, o zasadach katolickich, na ustach jego wykwitał uśmiech dyskretnej, a zjadliwej ironii.

Wiedział on od rodziców bardzo wiele o rzeczach katolickich, ale nic a nic go to nie obchodziło. Przypominał on niektórych dzisiejszych biurokratów w Polsce w ich stosunku do komunizmu: składał katolicyzmowi daninę frazesów, które były tylko frazesami.

W postawie moralnej zapowiadał się jako zdeklarowany cynik. Był jeszcze za młody na to, by być pożeraczem serc niewieścich, ale ku karierze takiego pożeracza szedł wielkimi krokami.

Nie wydaje się, by życie owej pary małżeńskiej, przynajmniej o tyle, o ile chodzi o ich rolę jako rodziny, przyniosło dobre owoce. To prawda, że zrobili oni niezmiernie wiele dobrego na innych polach. Ale bądź co bądź, sposób, w jaki się wychowało swoje własne dzieci nie jest błahą częścią ludzkiego życia i ludzkich osiągnięć i niepowodzeń.

Rzecz prosta, przyczyny takich powodzeń i niepowodzeń są różne. Człowiek ma wolną wolę: syn Świętego może zostać zbrodniarzem, syn zbrodniarza może zostać Świętym; rodzice nie poradzą na to, jeśli dziecko idzie z własnej, świadomej, skrytalizowanej, niezachwianej woli ku złemu.

Dużo znaczy także i to, że to był jedynak. Jedynaka jest zawsze trudniej wychować, niż gromadkę. Jednostki bywają różne; jeśli trafi się jednostka skryta — rodzice nie zdobędą jej zaufania i nie nawiążą z nią stosunku poufałego i szczerego. O wiele łatwiej jest trafić do dziecka, które ma rodzeństwo: gromadka dzieci, to całe, malutkie społeczeństwo; ma ono swoją własną opinię publiczną, swoją własną atmosferę. Bracia i siostry rozmawiają o wiele swobodniej, o wiele naturalniej, niż wysoce wykształceni rodzice mogą rozmawiać z niedojrzałym synem jedynakiem: nie ma tu bariery niezrozumienia, stwarzanej przez różnicę wieku i poziomu umysłowego. A do owej gromadki dzieci rodzice zawsze znajdą dostęp: łatwiej poruszać jest różne sprawy w ogólnej rozmowie i bardziej bezosobowo, łatwiej przysłuchać się rozmowie dzieci i do niej się dostroić, łatwiej jest podsunąć coś za pośrednictwem dziecka najmniej skrytego, najbardziej podatnego rodzicielskiemu wpływowi, łatwiej jest pokierować środowiskiem rodzeństwa jako zbiorowością, niż pokierować samotną jednostką.

Ale wydaje mi się, że uwzględniając wszystkie te okoliczności, trzeba przypisać coś z powodzenia wychowawczego pierwszej rodziny i niepowodzenia drugiej także i odmiennemu ustosunkowaniu się obu tych rodzin do wiary.

Dla pierwszej z tych rodzin religia była przede wszystkim obowiązkiem moralnym dla drugiej — przede wszystkim przedmiotem zainteresowania intelektualnego.

Otóż to prawda, że wiara nie oparta na rozumie jest krucha i niepewna. Ale po pierwsze, nie ma podstaw do uważania, że wiara tamtej starej rodziny urzędnika biurowego nie opierała się na rozumie; na takim zasobie gruntownych pojęć, jaki z punktu widzenia jej potrzeb i jej widnokręgu intelektualnego był wystarczający. A po wtóre, rozumowe podstawy wiary, a pewien snobizm intelektualny katolicki, erudycja na temat Mauriaca i Grahama Greene'a, czy nawet poważna wiedza w dziedzinie filozofii tomistycznej lub historii Kościoła, to nie jest to samo. Można być erudytą w dziedzinie neo-tomizmu, a nie mieć zdrowej filozofii, ani głębokiej wiary. I odwrotnie, można mieć tylko podstawowe wiadomości z dziedziny wiedzy religijnej, a mieć w głowie katolicki ład.

A co więcej, rzecz bardzo ważna: zainteresowania intelektualne trudno jest przekazać. Tylko bardzo rzadko się zdarza, że ojciec przekazuje synowi kierunek swoich zainteresowań intelektualnych. Przeciwnie, bardzo często tak bywa, że syn lekarza zostaje prawnikiem, a syn prawnika inżynierem. Albo, że syn idzie w ślady ojca, by odziedziczyć jego dorobek materialny (jego kancelarię adwokacką, jego przesiębiorstwo, jego stosunki), ale robi to tylko dla interesu i bez podzielania ojcowskiego zapału.

Obowiązkiem katolickiego intelektualisty nie jest zrobić ze swego syna katolickiego intelektualistę: on może tego próbować, ale to mu się może nie udać. Natomiast obowiązkiem jego jest zrobić z niego dobrego katolika i porządnego człowieka. A to musi zrobić tymi samymi środkami, jakimi wychowuje swoje dzieci katolicki chłop, czy katolicki rzemieślnik: musi on dać temu synowi podstawy wiary, ale obok tego — przede wszystkim — musi wpoić w niego surowe, bezkompromisowe, ambitne zasady moralne. I jeśli na to główny nacisk w swym wychowaniu położy, to prawdopodobnie osiągnie swój cel.

Powtarzam raz jeszcze: potrzebne jest w naszym narodzie wielkie odrodzenie moralne. Odrodzenie to z natury rzeczy musi mieć swój początek — w rodzinie. Odrodzenie to jest postulatem jeszcze ważniejszym od skądinąd też ważnego postulatu pogłębienia intelektualnego.

**POLONUS**


BIBLIOTEKA POLSKA

*ogłasza w*

MIESIĄCU MARYJNYM

przedpłatę

KSIĄŻKI MARYJNEJ

*pięknie beletryzowanej opowieści amerykańskiego pisarza*

**W. T. WALSH'A**

pt.

**FATIMA**

Dzieje Objawień Matki Bożej trojgu dzieci portugalskich w dolinie Cova da Iria w roku 1917, w których zapowiedziane zostały przyszłe wypadki, dokonujące się na oczach naszego pokolenia.

Barwną opowieść, opartą na ścisłej dokumentacji i na przesłuchaniach autora, przełożył na język polski Florian Śmieja.

*Termin subskrypcji upływa dnia 31 maja br.*

**Z powodu podniesienia taryfy pocztowej cena tomu w subskrypcji wynosi obecnie: 8/6 + 1/- za przesyłkę i opakowanie; dol. 1.50; fr. fr. 500.**

ZAMÓWIENIA KIEROWAĆ PROSIMY:
**„VERITAS" — 12, PRAED MEWS, LONDON, W. 2.**


## KRONIKA

**KONGRES PEN-CLUBU**

W połowie lipca bież. roku odbędzie się w Londynie międzynarodowy Kongres PEN-Clubu. Z Polski ma przybyć 20-osobowa delegacja.

**ODCZYT SYNA CONRADA**

Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie i Klub Miłośników Conrada urządzają 8 maja (wtorek), o godz. 7.30 w Instytucie Historycznym im. gen. Sikorskiego odczyt Johna Conrada pt. „Wspomnienia o moim ojcu". Przewodniczy Wit Tarnawski.

Przed odczytem odbędzie się otwarcie wystawy pamiątek po Józefie Conradzie, zorganizowanej przez Bibliotekę Polską w Londynie.

**SESJA MICKIEWICZOWSKA W WARSZAWIE**

W tych dniach odbyła się w Warszawie sesja Polskiej Akademii Nauk, związana z setną rocznicą śmierci Mickiewicza. Na sesję otrzymało zaproszenia kilkoro polonistów polskich na emigracji. Oczywiście, z zaproszenia nie skorzystali.

**WYSTAWA POLSKIEJ SZTUKI LUDOWEJ W LONDYNIE**

W maju będzie w Londynie otwarta wystawa polskiej sztuki ludowej, przygotowana przez Centralny Zarząd Muzeów i Państwowy Instytut Sztuki. Większość zbiorów na wystawę dostarczy Krakowskie Muzeum Etnograficzne. Na eksponaty złożą się: rzeźby w drzewie, ceramika, hafty i zdjęcia.

W czasie wystawy nadawane będą płyty z utworami polskiej muzyki ludowej i o tematyce zaczerpniętej z motywów ludowych.

**„IDEALNA BIBLIOTEKA"**

Jedna z czołowych francuskich firm wydawniczych zwróciła się do 200 „wybitnych osobistości" z zapytaniem, jak sobie wyobrażają „idealną bibliotekę", złożoną ze stu książek. Ze statystyki odpowiedzi wynika, że dwa pierwsze miejsca zajęła Biblia i Szekspir; bardziej niespodziewana obsada jest trzeciego miejsca, większość bowiem odpowiadających przyznała je Proustowi, przed Platonem, Tołstojem, Goethem i Ajschylosem.

Cocteau niesfornie podał aż 352 tytuły, a Simenon domagał się włączenia do „idealnej biblioteki" księgi telefonicznej Paryża, stwierdzając, że bezwzględnie jej potrzebuje dla wyszukiwania nazwisk bohaterom swych powieści.

## KRÓLOWA Korony Polskiej

(Dokończenie ze str. 1)

posażenia kwatery głównej armii bizantyńskiej.

Włodzimierz Dołęga w swej bezcennej książce „Obecność Wniebowzięcia w Polsce" pisze: „Wielkie cuda maryjne, które tradycja i pieśni kościelne, tak łacińskie jak greckie, przypisywały świątyni Najświętszej Panny w Konstantynopolu, jedne z pierwszych w niezmiernie długiej procesji cudów maryjnych w Kościele, odnosiły się w poczuciu wiernych, jeszcze katolików, do Bogarodzicy jako do Osoby niejako żywo działającej w Jej czczonych wizerunkach. Na Jej wizerunki nie patrzano jako na łaski, otrzymywane za niebieskim wstawiennictwem się Maryi, ale jako na znaki Jej obecności społecznej i fizycznej wśród ludu".

Podobny stosunek do Maryi, odczuwanie Jej żywej obecności wśród wiernych dostrzega autor, powołujący się przy tym na obserwacje obcych także w Polsce. „Mniej w świątyniach chodziło o doraźną pomoc fizyczną, o jakiś cud uzdrowienia np., ile o tę obecność społeczną, o żywą Najświętszą Pannę i o Jej udział w rządach nad krajem. A któż nie widzi, że przy takim postawieniu rzeczy, wiara we Wniebowzięcie, w żywe działanie Najświętszej Panienki, z duszą i ciałem obecnej w niebie i obecność tę dającej odczuć na ziemi, wysoce sprzyjało instynktownemu poglądowi, że Panna Maryja działa jako Zwierzchniczka, jako Hetmanka, jako Orędowniczka; jako żywa Osoba, tam szczególnie, skąd Jej cześć płynęła." Nad całą Polską katolicką unosi się wiara, że: „Żywa, Wniebowzięta Najświętsza Maryja Panna, Orantka, która zamyka w sobie Kościół, społecznie obecna i działająca Mistrzyni, i tajemna a skuteczna Wdrożycielka życia chrześcijańskiego, rzeczywiście brała udział" we wszystkich chwalebnych i tryumfalnych zdarzeniach dziejów Polski (cytaty ze str. 27).

W tej wierze naszego narodu w działalność osobistą w historii Polski jej żywej Królowej kryje się tajemnica polskiego optymizmu, źródło afirmacji życia, „która logikę bytu łączy z wierzeniem", jak pisze wspomniany autor. Jest to Matka Boska Zwycięska, której świadectwo wystawia nieprzerwanie od wieków poezja polska, polskie malarstwo religijne, nazwania kościołów i której służy też Instytut Najświętszej Maryi Panny Zwycięskiej — Marianum.

Nie ma chyba dotąd okresu w historii, w którym wzbudzenie jeszcze silniejszej wiary w osobistą działalność żywej Matki Boga wśród ludzi byłoby bardziej potrzebne.

Dotyczy to nie tylko naszego narodu, ale całego świata. Od stu lat Papieże, począwszy od Piusa IX do Piusa XII nie przestają nawoływać do modlitwy (i życia na miarę tych modlitw) do Maryi „Tryumfatorki we wszystkich walkach Bożych", aby w swoje ręce wzięła losy świata.

**Jan Tokarski**

(„Marianum w Służbie", zeszyt 1, rok 1956)

# NOTATKI

**WSPANIAŁY POCHÓD** Polaków przez Londyn w niedzielę dnia 22 kwietnia 1956, w wigilię święta wspólnego Patrona Polski i Czechosłowacji, Biskupa i Męczennika, św. Wojciecha, był najważniejszym czynem emigracji od czasu historycznego pojałtańskiego veto.

Powaga i godność tego przemarszu przez stolicę Wielkiej Brytanii odpowiadała powadze i tragedii położenia ujarzmionego narodu. Spokój jest pierwszym świadectwem słusznej sprawy.

W pochodzie wzięło udział blisko dwudziestu tysięcy uczestników — ilość ogromna, jeśli zważyć, że delegacje spoza Londynu były raczej nieliczne i że na ulice nie mogli wyjść Polacy pracujący tego dnia, starzy, słabi, matki z małymi dziećmi i sporo innych. Ponieważ Londyn zamieszkuje około trzydziestu tysięcy Polaków, więc można przyjąć, odliczywszy wyżej wspomniane grupy, że w pochodzie wzięli udział niemal wszyscy, którzy byli do tego zdolni.

Przejaw to nadzwyczaj radosny, świadczący o niesłabnącej więzi narodowej Polaków na wygnaniu, a przede wszystkim o ich zdolności do zjednoczenia w istotnie ważnych sprawach. Pochód był bardzo ważną sprawą, o czym świadczą odgłosy w rządzie brytyjskim, w prasie, radio, telewizji i filmie. Polacy pokazali, że to nie garstka przywódców politycznych na emigracji awanturuje się z rządem komunistycznym w Kraju, ale że wszyscy — ludzie starzy i młodzi, pracownicy umysłowi i fizyczni, biedni i zamożni, żołnierze z frontów na Zachodzie i z Armii Krajowej, kobiety, a nawet i dorastające dzieci — domagają się wyzwolenia ojczyzny.

**POCHÓD LONDYŃSKI** był po prostu plebiscytem, wolnymi wyborami Polaków na emigracji. Jakże równo, niemal jak jeden potężny głos, brzmiał w głównej arterii brytyjskiego Imperium hymn „Jeszcze Polska nie zginęła"!

Pochód był czynem emigracji. Jego wymową było milczenie. Ale umieć zachować milczenie i umieć je okazać, to może trudniejsza sztuka niż krzyk. Skoro nam wolny świat odebrał głos, przypominajmy chociaż, że musimy milczeć.

**DOBRZE SIĘ STAŁO,** że z Rzymu przyjechał na ten dzień J. E. Ks. Arcybiskup Gawlina, aby rzucić słowo Boże i błogosławieństwo pasterskie na drogę pochodowi. Kościół Polski jest zawsze w ważnych chwilach z narodem.

**GŁÓWNA ZASŁUGA** zorganizowania przemarszu przypada „Dziennikowi Polskiemu". Można się nie godzić na całe postępowanie i na wszystkie w druku wypowiadane poglądy tego czołowego polskiego pisma na emigracji, ale nie można również nie dostrzegać jego pięknych osiągnięć.

Nie „Dziennik Polski" wszakże wyprowadził dwadzieścia tysięcy Polaków na ulice Londynu, lecz sprawa ich Kraju. „Dziennik" tylko nadał najwłaściwszą formę temu, co myślą i czują Polacy, w chwili rozmów rządu brytyjskiego z sowieckimi przywódcami.

**MOŻEMY BYĆ DUMNI,** że w pochodzie wzięli udział przedstawiciele niemal wszystkich uciśnionych narodów środkowo i wschodnio europejskich. Polska jest w tym obszarze świata naturalną przewodniczką narodów. Wielka duma rozpierała serce, kiedy echo mazurka Dąbrowskiego złączyło się z melodią „Kde domov muj" i „Hej, Slováci", a potem z hymnami Litwy, Łotwy, Estonii i patetyczną pieśnią „Isten áldd meg a magyart" Węgrów. Obok siebie stanęły flagi wszystkich tych narodów, a prócz nich, także jugosłowiańska, bułgarska i albańska. Powiew wiatru łączył je ze sobą. A nad wielotysięcznym tłumem na Whitehallu — jak w baśni piastowskiej — latała para gołębi.

**GENERAŁ ANDERS** i przywódcy polscy złożyli wieniec nie tylko w imieniu polskim, ale i innych narodów Europy środkowej i wschodniej. Nawet kilku Rosjan dołączyło do pochodu. Prasa angielska pisała, że był to pochód ujarzmionych narodów, pod przewodnictwem Polaków. Tak też chyba rozumie Zachód rzeczywistą rolę Polski w Europie środkowo-wschodniej.

**OSOBNO SZLI** tylko Ukraińcy oraz zwolennicy republiki słowackiej. Trudno, żeby szli razem z Polakami i Czechami, skoro jedni i drudzy losy swoje związali z naszym śmiertelnym wrogiem — Niemcami. W każdym razie od Westminsteru szli ku pomnikowi Nieznanego Żołnierza Polacy, Czesi, Jugosłowianie, Bułgarzy i Bałtowie, od placu zaś Trafalgaru — Ukraińcy i Słowacy, a więc prawie sami Słowianie.

**PUBLICZNOŚĆ ANGIELSKA** witała szczególnie gorącymi oklaskami grupy maszerujące pod sztandarami i hasłami kombatanckimi. Lotników przyjęto żywiołową owacją. Podobnie gen. Bora z jego grupą b. żołnierzy Armii Krajowej.

Słyszy się czasem wśród Polaków znudzone głosy, że przeszłość bojowa i wojskowa nie ma już dzisiaj żadnego znaczenia. Kto słyszał w niedzielę brawa ulicy londyńskiej, ten nie może mieć wątpliwości, że przeszłość bojowa jest główną więzią przyjaźni Zachodu dla emigrantów polskich.

**KTO NIE WZIĄŁ** z premedytacją udziału w pochodzie?

Ci, oczywiście, co się zawsze narzucają narodowi i przeciwstawiają jego zbiorowej woli. Siebie zwykli nazywać legalistami.

Po wtóre, ludzie małostkowi, którzy tylko dlatego, że „Dziennik Polski" zachęcał do udziału w pochodzie, musieli jak uparta, choć niepiśmienna szlachta sejmikowa zaznaczyć odmienność swojego stanowiska.

No i po trzecie, pięknoduchy, których by nikt nigdy nie zauważył, gdyby nie to, że mają zawsze inne zdanie. Trzeba najpierw wypowiedzieć jakieś zdanie, aby pięknoduch mógł się sprzeciwić. Cóż zrobić: jemioła może rosnąć tylko na dębach, a jednak służy do dekoracji?

**J. B.**

CZY PRENUMERUJESZ STALE KSIĄŻKI „BIBLIOTEKI POLSKIEJ"?


F. GOETEL

**CZASY WOJNY**

Płócienna oprawa. Obwoluta.
Stron 276. CENA 15/-

**TATRY**

Bogato ilustrowane. Oprawne.
Stron 86. CENA 15/-

**Na zamówienie wysyła**

**KATOLICKI OŚRODEK WYD. VERITAS**

**12, Praed Mews, London, W. 2.**



ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno - Kulturalny. Wydaje Veritas Foundation Publication Centre. Adres Redakcji i Administracji: Polish Weekly ŻYCIE, 12 Praed Mews, London, W. 2, England. Telefony: Redakcja i Administracja: AMBassador 6879. Drukarnia: PADdington 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: codziennie, z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt, tylko od godziny 15.30 do 16. Administracja czynna codziennie od godziny 9 do 12 i od 14 do 17 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach, na ewentualny zastrzeżony zwrot, prosimy dołączyć znaczki pocztowe. PRENUMERATA płatna z góry wynosi: miesięcznie 4 szyl. 6 d., kwartalnie 13 szyl., półrocznie 26 szylingów. WPŁATY: a) **w krajach bloku szterlingowego:** Postal albo Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed" (//); b) **w krajach bloku dolarowego:** International Money Orderami lub zwykłym czekiem jakiegokolwiek banku amerykańskiego; c) **we wszystkich innych krajach:** do miejscowego przedstawiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym bezpośrednio do administracji ŻYCIA. CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 łam — £ 1.0.0, w tekście — 50% drożej, na stronie tytułowej — 100% drożej. PRZEDSTAWICIELSTWA i CENA PRENUMERATY W RÓŻNYCH KRAJACH: **ARGENTYNA: „Libreria Polaca"**, Serrano 2076, piso I, Buenos Aires. **AUSTRALIA: „Vistula"** (Aust.) Pty.Ltd., 77, Pitt Street, Sydney oraz **„Społem"**, 64 Tapley's Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S. A. **BELGIA: Mme E. Kułakowska**, 129, Rue du Cornet, Bruxelles 4. Prenumerata kwartalna: 90 frs. **BRAZYLIA: Książnica Polska**, Caixa Postal 5201, Rio de Janeiro; **ks. dr Antoni Łatka**, Praça Cel. Fernando Prestes No. 233, Sao Paulo. **DANIA: Ks. O. J. Szymaszek**, Skt. Annae Kirke Hans Bogbinders Alle 2, Kobenhavn S. **FRANCJA: Ks. K. Stolarek**, 29 Av. du Gen. Leclerc, La Ferté-sous-Jouarre (S. et M.), CC 5 603 40. Prenumerata kwart.: 540 fr. **HOLANDIA: B. Galas**, Fagelstraat 15A, Breda. **KANADA: Canadian Mosaic Publishers**, Suite 1, 4118 Western Ave., Montreal 6. **International Book Service**, 57, Queen Str. W., Toronto. **NIEMCY: St. Mikiciuk**, Gablonzerstrasse 7/I, (13b) München 45 oraz **„Informacja Prasowa"**, Postfach 86, (23) Quakenbrück. Prenumerata kwart. 8 DM. **NORWEGIA: B. Łubiński**, Kongesgat 2, Moss. **STANY ZJEDNOCZONE: „Gryf Publication"**, 296 Sheridan Ave., Albany, N.Y. **M. Kijowski** 330 North Ave., Dunellen, N. J. **S. J. Rozmyslowicz** 5262 Proctor, Detroit 10, Mich. **Mme J. Stojanowska**, 424 Ave. „E", Bayonne, N.J. oraz **„Pomoc" — Eksport - Import**, 761 Fillmore Ave., Buffalo 12, N.Y. Prenum. kwart. $ 2.00. **SZWAJCARIA: Mme B. Gierszewska**, 4 Rue Simplon, Fribourg, konto poczt. No 11a 5275 - Fribourg. Pren. kwart. 5.00 fr. **SZWECJA: Mgr B. Kurowski**, Lund, Revingegatan 13B. Pren. kwart. 10 krs. **WŁOCHY: Mme Z. Bułhak Jelska**, via Salaria 300 C, Roma. W sprawach prenumeraty i ogłoszeń prosimy porozumiewać się z przedstawicielami.

Printed by Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W.2. Tel.: PAD 9734.